

wprost

NR 19 (120) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
16-22.5. 2022 ISSN 0209-1747

W.





KUPUJ ONLINE NA APART.PL
I W SALONACH APART W CAŁEJ POLSCE

APART.*pl*

ZOBACZ WIĘCEJ

Na początek**Jakub Mielnik**

Warszawska lekcja demokracji

Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński

Demokracja to system, w którym obywatel mają prawo zademonstrować swoją niechęć do zbrodniarzy i patologicznych kłamców. Jeśli forma tej demonstracji wykracza poza ogólnie przyjęte normy, jak w przypadku obłania sokiem ambasadora agresywnego rządu, ogłaszające-

Na początek

go świętą wojnę z naszym europejskim stylem życia, to jest to godny pożałowania incydent. Tak, jak określił to polski MSZ.

Na pewno nie jest to żaden skandal ani też zbrodnia, grożąca pogorszeniem stosunków Polski z Rosją. Gorsze już i tak nie będą – przecież de facto jesteśmy z Rosjanami w stanie wojny.

Potraktowanie sokiem Siergieja Andriejewa nie jest na pewno większą zbrodnią, niż policyjne polowanie na ludzi, których jedyną winą jest to, że wyszli na ulice Berlina ubrani w ukraińskie barwy narodowe. Dopuszczenie do ataku na niego nie jest gorsze od dopuszczenia do tego, żeby motocyklowy gang putinowskich nacjonalistów mógł w świętym spokoju i pod ochroną policji czcić pamięć żołnierzy Armii Czerwonej.

Ta sama niemiecka policja wyrywała ukraińskie flagi ludziom, którzy przyszli pokazać, że hańbą jest głaskanie wielkoruskiego ego z okazji Dnia Zwycięstwa.

Niemcy cierpią w tej sprawie na syndrom sztokholmski – tak bardzo przeżywają klęskę, jaką ponio-

Na początek

sła kiedyś ich Tysiącletnia Rzesza z rąk Rosjan, że dziś nie mogą zdobyć się na zdecydowany opór wobec Tysiącletniej Rosji, budowanej przez Putina na gruzach ukraińskich miast.

Sekundują im w tym Francuzi, znów wracający do swojej mantry o konieczności porozumienia się Ukraińców z Rosjanami. Może i kiedyś takie porozumienie nastąpi, ale na pewno nie w sytuacji, gdy Rosjan reprezentuje zbrodniczy reżim Putina.

Prezydent Macron jednak z tego nie zdaje sobie sprawy skoro

*występuje na wspólnej konferencji prasowej z kanclerzem Olafem Scholzem, nawołując do porozumienia i mówiąc, że **ROSJAN NIE NALEŻY UPOKARZAĆ.***

Nikt przecież za nich tego nie robi. Oni sami upokarzają się zbrodniami, popełnianymi na Ukrainie i pokrętnością kłamstw, wygłaszanych w tej sprawie.

Na początek

Nie przepuszczają zresztą żadnej okazji, żeby kłamać w tej sprawie. Ambasador Andriejew z wprawą aktora wystawiał przecież do kamer uwalaną czerwonym sokiem twarz, żeby wypłuć z siebie stek kłamstw o zbrodni w Buczy, a przy okazji dostarczyć kremłowskiej propagandzie pożywki do opowieści o panującej w Polsce rusofobii. Dlatego nie histeryzujemy z wielką krzywdą, jaka mu się stała. To był po prostu godny pożałowania incydent, do jakich czasami dochodzi w demokracji.

Przypomnę jeszcze raz: demokracja to system, któremu Putin wypowiedział wojnę, bo można w nim demonstrować sprzeciw wobec dyktatur i zbrodniczych reżimów. W każdym razie w Warszawie to wolno. Bo w Berlinie już raczej nie. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kucharski dla Wprost 2020r.

Nr 19 16-23 maja 2022

Czytaj Wprost

118

CZARNE CHMURY NAD POLSKĄ

– Poważne problemy gospodarcze zaczną się od nowego roku i mogą trwać w latach 2023-2024. Wówczas może dojść do recesji, a liczba bankructw może być znaczna – przewiduje prof. Stanisław Gomułka, główny ekonomista Business Centre Club.



Fot. Shutterstock

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

14 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

24 KACZYŃSKI MA JUŻ SERDECZNIE DOŚĆ

W Zjednoczonej Prawicy nie brakuje problemów. Konflikty wewnętrzne, problemy gospodarcze i wstrzymane fundusze europejskie. Oto cztery główne błędy PiS-u...

31 MAM DOŚĆ

Marianna Schreiber ogłosiła program swojej partii „Mam dość” i nie wykluczyła startu w kolejnych wyborach. Chce walczyć o sprawy poniecane przez państwo.



Fot. Piotr Molęcki/East News, 123RF

SPOŁECZEŃSTWO

40 ZNISZCZ, SPAL, ZABIJ, WYPŁOSZ, ZALEJ BETONEM

To bruk, nie rośliny, są w ogrodzie najważniejsze – fora działkowe i ogrodnicze przejrzała z przerażeniem Małgorzata Piszczek, botanik, działaczka ekologiczna, projektantka ogrodów.



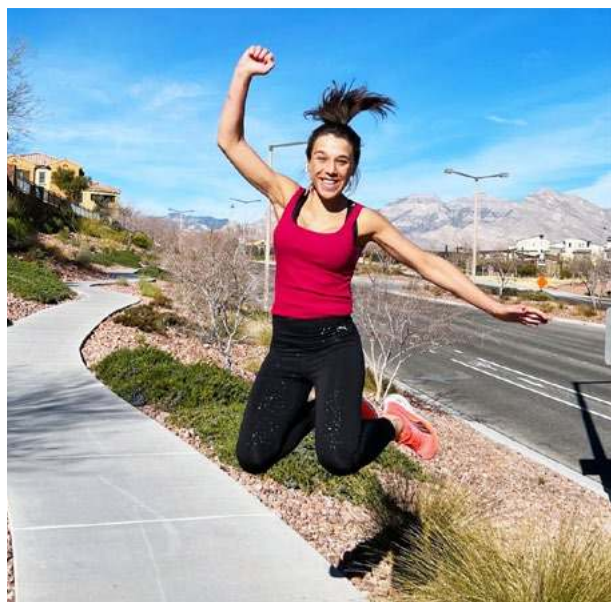
55 CZEGO PRAGNĄ MĘŻCZYŹNI?

Swingersi są wśród nas – mówi Magdalena Kuszewska, autorka książki „Chciałbym...” w której pochyla się nad erotycznym fantazjami mężczyzn. Co udało jej się odkryć?

79 **PLUSY I MINUSY PÓŹNEGO MACIERZYŃSTWA**

– Sprowadzenie dziecka na świat wiąże się nie tylko z jego utrzymaniem, ale i z towarzyszeniem mu w jego dorastaniu – mówi dr Agnieszka Nalewczyńska, ginekolożka.

92 **JESTEM W MEGAFORMIE**



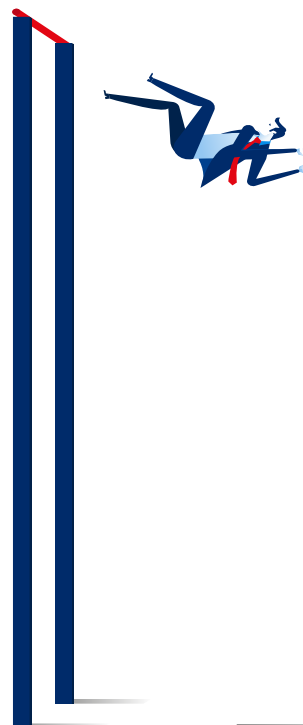
Fot. Facebook, Shutterstock

– W czasie pandemii odniosłam prywatne sukcesy. Teraz mam czas na to, żeby przygotować się do kolejnego pojedynku – mówi Joanna Jędrzejczyk, mistrzyni świata w MMA.

BIZNES

111 **500+ DO ZMIANY, WYŻSZE PODATKI DLA BOGATYCH**

Nie wolno reagować panicznie, ale jest powód, by uzgodnić odpowiedzialny plan działania przynajmniej na najbliższe 2-3 lata – pisze ekonomista prof. Ryszard Bugaj.



ZAGRANICA

141 **DONBAS TO BEZ WĄTPIENIA UKRAINA**

Rosjanie niszczą podobno „ich” Donbas w sposób, który bardzo trudno będzie wyjaśnić. Nawet gotowej na wszystko rosyjskiej propagandzie.



159 CZERNIHÓW: 36 DNI GROZY

Czernihów żył swoim prowincjonalnym, spokojnym życiem. A w lutym przyjął na siebie uderzenie w rosyjsko-ukraińskiej wojnie i wstrzymał strategiczne natarcie na Kijów.

175 PUTIN SIĘ NIE ZATRZYMA

– Dlaczego państwa zachodnie przejawiają strach? Czy my nie mamy własnej broni nuklearnej?

– mówi rozgoryczona Dalia Grybauskaitė, była prezydent Litwy.

ZDROWIE

190 NOWE LEKI DLA CHORYCH NA CHŁONIAKA

Na majowej liście refundacyjnej znalazły się nowe terapie dla chorych na chłoniaka. To szansa dla chorych, u których doszło do wznowy choroby – mówi prof. Wojciech Jurczak.



KULTURA

200 **ŻYCIE PO ŻYCIU**

Magdalena Okraska, w nowej książce, „Nie ma i nie będzie”, już na wstępie wyjaśnia: „Nigdy nie interesowała mnie Polska sukcesu” i wybiera się tam, gdzie sukcesu nie widać.

210 **SENTYMENT WART 40 MILIONÓW**

Za 40 mln zł można zbudować kilkutysięczny stadion. Ale za takie

pieniądze można też kupić koszulkę Diego Maradony. Jedna poszła właśnie na aukcji za ponad 7 milionów funtów.



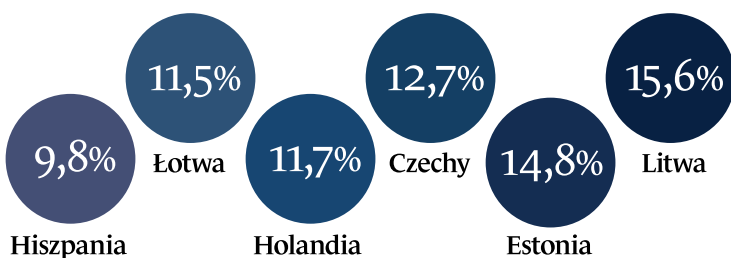


NARODOWY BANK POLSKI informuje:

Podwyższona inflacja, z którą zмага się polska gospodarka, ma swoje źródła przede wszystkim w czynnikach zewnętrznych, wśród których należy wskazać:

- wzrost cen surowców energetycznych i żywnościowych wskutek rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie,
- zaburzenia produkcji związane z kryzysem pandemicznym,
- rosnące koszty transportu.

Zjawisko rosnących cen ma charakter międzynarodowy. **Poziom inflacji – 7,4% w strefie euro w marcu 2022 r. był najwyższy w historii, ale w wielu państwach wzrost cen był jeszcze wyższy:**



W Stanach Zjednoczonych inflacja osiągnęła poziom najwyższy od 40 lat. **Średnia inflacja w Polsce w ostatnich sześciu latach wyniosła 2,9%*, a zatem była zgodna z celem inflacyjnym NBP wynoszącym 2,5% ± 1 pkt proc.**

Ograniczenie wzrostu cen wymaga zwiększenia stóp procentowych. **Obecna stopa referencyjna – ustalona przez Radę Polityki Pieniężnej – wynosi 4,50%, co oznacza powrót do poziomu z listopada 2012 r.** Najwyższy poziom podstawowej stopy procentowej za kadencji Prezesów NBP dla porównania wyniósł:

- 36,00% – prof. Hanny Gronkiewicz-Waltz,
- 19,00% – Leszka Balcerowicza,
- 4,75% – prof. Marka Belki,
- 4,50% – prof. Adama Glapińskiego.

W ubiegłym roku Narodowy Bank Polski wypracował niemal 11 mld złotych zysku, z czego 95%, czyli prawie 10,43 mld złotych zasili budżet państwa. **Suma wpłat do budżetu państwa dokonanych w czasie jednej kadencji (6 lat) prof. Glapińskiego jest niemal tak duża, jak łączne wpłaty za dwóch kadencji (12 lat) – prof. Belki i Balcerowicza:**

43,3 mld zł – prof. Adama Glapińskiego,
23,6 mld zł – prof. Marka Belki,
21,5 mld zł – Leszka Balcerowicza.

Dane na dzień 28.04.2022

*średni poziom inflacji za okres 07.2016–03.2022

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M²S^{VS}

N

C^M

B

Z

a

N

U

z

S

C

14

eprasa.p1080ffec14

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Kto będzie nowym królem Europy? Dlaczego obchody 1 maja w Gdańsku z udziałem Donalda Tuska niezbyt się udały? Dlaczego nie będzie wspólnej listy opozycji w wyborach parlamentarnych? **KOGO POLACY OBWINIAJĄ O WZROST CEN I DLACZEGO?** Czemu nikt nie pomaga Tusкови, który zaczął „gryźć ziemię”, żeby wygrać? O tym i innych sprawach piszemy w „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

Fot. Arek Markowicz

To nieprawda, że...

Nowym królem Europy za Donalda Tuska

ma być według brukselskich przecieków Manfred Weber. Bo to właśnie on ma zastąpić lidera PO na stanowisku szefa Europejskiej Partii Ludowej. To bawarski chadek, od 2014 r. szef frakcji EPL w Parlamencie Europejskim. Weber zostając szefem EPL będzie łączył dwie funkcje. – Dlatego na brukselskich korytarzach nazywają go już królem Europy – mówi jeden z naszych rozmówców. – Byłoby wielkim zaszczytem i przywilejem zastąpienie Donalda Tuska na stanowisku przewodniczącego EPL, aby nadal budować bardziej zjednoczoną i odnoszącą sukcesy partię przed kolejnymi wyborami europejskimi w 2024 r. – powiedział Weber jeszcze w ubiegłym roku. Niemiec uważa, że wzmocnienie chadecji powinno nastąpić poprzez unię personalną: ta sama osoba na stanowisku szefa frakcji i szefa partii. Koncepcja ta jest tym bardziej atrakcyjna, iż to Weber będzie osobą zasiadającą na obu stołkach jednocześnie.

To nieprawda, że...

Jeden z naszych rozmówców z Platformy Obywatelskiej twierdzi, że w partii widać,

iż pomysły Donalda Tuska są organizowane „na chybcika”. – Nareszcie Donald zaczął „gryźć ziemię”, żeby wygrać, tylko reszta z nim nie współpracuje. Bardzo słabe było zorganizowanie uroczystości na Górze Gradowej, na które przyszło bardzo mało osób. Później okazało się, że nawet posłowie nie wiedzieli, iż będzie tam Donald Tusk. Ktoś powinien za to odpowiedzieć – mówi nasz rozmówca z PO. 1 maja 2022 roku przypadała 18. rocznica wejścia Polski do Unii Europejskiej. Z tej okazji na Górze Gradowej w Gdańsku, jak co roku, odbyły się uroczystości mające na celu upamiętnienie tego wydarzenia. Wśród zaproszonych gości, oprócz Aleksandry Dulkiejewicz, prezydent Gdańska, posłów na Sejm Małgorzaty Chmiel, Tadeusza Aziewiczza i Agnieszki Pomaskiej, obecny był też Donald Tusk, przewodniczący Platformy Obywatelskiej.

To nieprawda, że...

Najbliższym otoczeniem przewodniczącego Platformy Obywatelskiej jest dziś szef klubu Koalicji Obywatelskiej Borys Budka, Marcin Kierwiński, sekretarz generalny PO i kobiety Platformy – tak przynajmniej twierdzi nasz rozmówca. I żali się, że politycy w regionach nie są zmobilizowani do pracy. – Gdy Donald wrócił, myśleliśmy że dokona zmian na stanowisku sekretarza generalnego. Ale Paweł Graś nie chce tu na razie wracać – słyszymy w PO.

Donald Tusk nadal stosuje taktykę przymuszania opozycji do wspólnej listy. – Szymon Hołownia nie powiedział Tuszkowi „nie”. Mówi, że trzeba poczekać na badania. Ja myślę podobnie. Jeśli z pogłębionych badań wyjdzie nam, iż na koalicji tracimy 1 procent elektoratu, to trzeba w to iść. Jeżeli okaże się, że 10 procent, to trzeba zdecydować się na oddzielny start – mówi polityk PO.

To nieprawda, że...

Na wspólną listę opozycji nie zgodzi się jednak PSL. – Jeżeli Tusk zamierza iść do wyborów z Lewicą, to bez nas – twierdzi jeden z doradców Władysława Kosiniaka-Kamysza. A inny z naszych rozmówców z Koalicji Obywatelskiej mówi, że Partia Centrum czyli konserwatywna formacja Kazimierza Ujazdowskiego i Ireneusza Rasia związana z Koalicją Polską powstała właśnie po to, żeby powstrzymać albo uchronić Władysława Kosiniaka-Kamysza i Waldemara Pawlaka przed koalicją z Nową Lewicą.

Nasz informator z Koalicji Obywatelskiej uważa zresztą, że żadnej wspólnej listy opozycji za rok nie będzie. – Możemy odnowić pakt senacki, dogadać się w sprawie wspólnej kontroli wyborów i tego, żeby się nie atakować wzajemnie w kampanii, ale to jest wszystko – mówi nasz rozmówca. - Donald ciągle mówi o wspólnej liście, bo elektorat tego chce, ale zdaje sobie sprawę, że to jest nierealne.

To nieprawda, że...

Na koniec powie: „próbowałem, ale sami widzieliście, że się nie dało”. Jeżeli będą dwie listy na opozycji to już będzie dobrze, bo tak naprawdę grożą nam trzy listy – dodaje. I wylicza: PSL z Hołownią, my jako Koalicja Obywatelska i Lewica, która dla nikogo nie ma żadnej wiarygodności.

Jeden z polityków KO wybrał się w weekend na targowiska, żeby propagować najnowsze propozycje programowe Tuska: 20 procent podwyżki dla sfery budżetowej i zamrożenie rat kredytów na poziomie z końca ubiegłego roku. – Ta pierwsza propozycja dzieli ludzi, bo ci, którzy nie pracują w sferze budżetowej od razu mówią, że im 20 proc. podwyżki nikt nie da, ale pomysł z zamrożeniem rat wszystkim się podoba – relacjonuje swoje spotkania z wyborcami polityk.

Nasz rozmówca zauważył też, że zmieniają się nastroje wśród wyborców wiejskich. – Wydaje się, że PiS traci rolników. Są wkurzeni, bo nie dostali

To nieprawda, że...

dopłat do nawozów, a że są one drogie, to przestali ich używać, przez co plony spadły, a koszty obsługi produkcji rolnej i tak wzrosły. Na dodatek rolnicy, którzy rzekomo mieli zarobić na rosnących cenach żywności i odbić sobie inne podwyżki, nie zarabiają, bo ludzie po prostu kupują mniej – wylicza nasz rozmówca. Dodaje, też, że obecny minister rolnictwa Henryk Kowalczyk nie jest poważany na wsiach ponieważ nie jest rolnikiem. – Tak naprawdę, to ostatnim poważanym ministrem rolnictwa z PiS był Jan Krzysztof Ardanowski – mówi nasz rozmówca.

Z rozmów z wyborcami naszego informatora wynika też, że Adam Glapiński, prezes NBP nie cieszy się uznaniem Polaków. Ludzie nie do końca rozumieją, za co on właściwie odpowiada, ale oglądają go na konferencjach prasowych i gdy słyszą o kolejnej podwyżce, to nie zawsze wiedzą, że chodzi o wzrost stóp procentowych, a co za tym idzie rat kredytów, tylko sądzą, że chodzi w ogóle o podwyżki. – Na ludziach robi wrażenie samo to,

To nieprawda, że...

że Glapiński ogłosił ósmą podwyżkę, niezależnie czego ona dotyczy. Nie wiem czy PiS powinno go wybierać na kolejną kadencję, bo ludzie obwiniają Glapińskiego o inflację, drożyznę i w ogóle o wszystko – mówi nasz rozmówca.

Spytałyśmy polityka opozycji, jaki będzie los wniosku o powołanie w Sejmie komisji, która miała badać inwigilację polityków oprogramowaniem Pegasus. – Ten temat już umarł. PiS nie poddawał naszego wniosku pod głosowanie, wybuchła wojna, a teraz jeszcze wycofał się Paweł Kukiz – mówi nasz rozmówca. I dodaje: - Rzadko którą sprawę można otworzyć dwa razy, bo za drugim razem już ludzi nie ekscytuje i tak będzie z komisją ds. Pegasus. 

KACZYŃSKI MA JUŻ SERDECZNIE DOŚĆ

Fot. Piotr Molecki/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*W Zjednoczonej Prawicy nie brakuje problemów. Konflikty wewnętrzne, problemy gospodarcze i wstrzymane fundusze europejskie. **OTO CZTERY GŁÓWNE BŁĘDY PIS-U**, z których dwa dotyczą – jak to ujął jeden z polityków z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego – „ogona, który macha psem”, szef PiS ma już tego „serdecznie dosyć”.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

W trudnej sytuacji gospodarczej Polska, jak nigdy, potrzebuje funduszy unijnych. Nie tylko dlatego, że wsparcie finansowe bardzo się przyda na już, ale też ze względu na reakcję zagranicznych rynków, które nie są chętne, by dalej inwestować w kraju frontowym, za którego granicami toczy się wojna.

– Jeśli nie dostaniemy pieniędzy z KPO, to będzie bardzo zły sygnał dla rynku, żeby nie lokować kapitału w Polsce – mówi jeden z polityków rządowych.

Przeciągający się brak porozumienia z Unią Europejską, to pierwszy z najpoważniejszych czterech błędów PiS-u.

Błąd 1. **Konflikt z Komisją Europejską**

Spór z KE jest niezrozumiały dla samych wyborców PiS-u, którzy na początku byli przekonywani przez rząd, że pieniądze z KPO uzdrowią stan polskiej gospodarki, i że to opozycja nie chce ich wypłaty dla Polski. Przekonywanie Solidarnej Polski do poparcia projektu prezydenckiego trwało miesiącami.

Z posiedzenia klubu PiS dochodzą informacje, że SP w końcu porozumiała się z partią Jarosława Kaczyńskiego w sprawie treści projektu, likwidującego Izbę Dyscyplinarną. Prawdopodobnie odbyło się to pod szantażem, że pod znakiem zapytania będzie dalsza obecność ugrupowania Zbigniewa Ziobry w koalicji rządzącej.

Błąd 2. **Kłótnie w rodzinie**

Nic tak nie zniechęca wyborców do rządzących, jak fakt, że kluczowe decyzje są blokowane przez ich koalicjantów. Poczucie braku sprawczości, imposybilizmu budzi u wyborców zniecierpliwienie. A ciągłe połajanki Solidarnej Polski przez Ryszarda Terleckiego, które ostatecznie nie kończą się żadnymi konsekwencjami w stosunku do partii Zbigniewa Ziobry, sprawiają wrażenie, że to mniejsze ugrupowanie decyduje o tym, w jakim kierunku zmierza rząd Zjednoczonej Prawicy.

Tuż przed środowym posiedzeniem klubu, polityk z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego stwierdził w rozmowie z PAP: „Ogon nie może wiecznie machać psem, szef ma już serdecznie dość tej sytuacji”. Jak się okazuje – może, bo Solidarna Polska wciąż jest w koalicji rządzącej.

Błąd 3. **Pułapka inflacyjna**

Polacy winą za inflację obarczają rząd. Tak przynajmniej wynika z sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej”.

Aż 60 proc. z nas uważa, że odpowiedzialność za galopujące ceny ponosi NBP z Adamem Glapińskim na czele oraz PiS.

W „putinlację” wierzy mniej niż co czwarty ankietowany. - PiS PR-owo zastosowało złą strategię. Zamiast wskazać winnego takiej sytuacji w kraju, skierowali całą winę na wojnę. Powinni znaleźć kozła ofiarnego i go wymienić na stanowisku – mówi nasz rozmówca z opozycji.

Błąd 4. **Rosyjska prowokacja**

Choć rządzącym trudno dziś zarzucić błędy w polityce zagranicznej wobec wojny w Ukrainie, to mogliby uniknąć incydentu, podczas którego ambasador Rosji został oblany czerwoną farbą. Co spotkało się z reakcją w Moskwie, gdzie polska palcówka została również oblana czerwoną farbą.

– Jeśli rządzący nie chcą w tej chwili zrywać stosunków dyplomatycznych z Rosją, to mogli na tyle zabezpieczyć wizytę ambasadora na cmentarzu żołnierzy radzieckich, żeby nie doszło do takiej sytuacji.

*Ogon nie może wiecznie machać psem, **SZEF MA JUŻ SERDECZNIE DOŚĆ** tej sytuacji” - zdradza polityk PiS z otoczenia Prezesa. A „ogon” wciąż macha w koalicji rządzącej.*

Policja i służby nie dopilnowały, by nie doszło do prowokacji. A tłumaczenia policji, że rozumieją emocje są co najmniej dziwne – mówi nasz rozmówca z opozycji.

– Od emocji są psychiatrzy, a policja od pilnowania porządku. Teraz rosyjska propaganda ciągle puszcza nagranie z ambasadorem oblanym czerwoną farbą. O to im chodziło – dodaje. 

Kraj

MAM DOŚĆ



Foto: Michał Molęcki/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY NUMER >>

*Prostsze i niższe podatki, proeuropejskość, prawa dla społeczności LGBT, świeckie państwo, naprawa ochrony zdrowia i edukacji, prawa kobiet, inwestycje w OZE i elektrownie atomowe – zgodnie z zapowiedziami **MARIANNA SCHREIBER OGŁOSIŁA RAMOWY PROGRAM SWOJEJ PARTII** „Mam dość” i nie wykluczyła startu w kolejnych wyborach. Jak tłumaczyła, chce również pomagać wykluczonym i najbardziej potrzebującym, a przytaczając historię kobiety z niepełnosprawnym synem, oceniła, że „**PAŃSTWO MA ICH W DUPIE**”.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Program jest głównie mojego autorstwa, chociaż pomagało mi kilka osób. Pytałam też mamę i siostrę o ich najważniejsze potrzeby – powiedziała „Wprost” Marianna Schreiber, kiedy zapytaliśmy

o sprawę autorstwa ramowego programu partii „Mam dość”.

Na wszystkich materiałach promocyjnych przy nazwie ugrupowania widniał rok 2023, a sama zainteresowana – chociaż unikała jednoznacznej odpowiedzi – najwyraźniej ma w planach start w wyborach, które mają się odbyć za kilkanaście miesięcy. Co proponuje aktywistka, znana dotąd głównie z relacjonowania swoich działań i dzielenia się rozterkami w Internecie?

Wiadomo, że siostra Schreiber odpowiedziała jej zajęcie się kwestiami mieszkalnictwa. Kobieta, która jest matką dwójki dzieci, ma też kredyt hipoteczny we frankach i ostatnie zawirowania mocno skomplikowały jej sytuację materialną. Nie od prezentacji programu zaczęła się jednak pierwsza konferencja partii „Mam dość”.

Bez uzgodnień z mężem

Na początek żona ministra Łukasza Schreibera wyznała, że założenie partii było drugą po zgłoszeniu

się do show „Top model” decyzją, której nie uzgadniała z mężem. Przypomniała też o swoich aktywnościach, znanych już z grubsza wszystkim śledzącym jej media społecznościowe. Było m.in. o sprzeciwie wobec „lex Czarnek” (za co minister edukacji ma mieć do Schreiber olbrzymie pretensje) i działalności na rzecz środowisk LGBT.

„Założycielka „Mam dość” nawiązała również **DO SWOJEJ NIEDAWNEJ WSPÓŁPRACY Z NOWOCZESNĄ**. Jak przyznała sama zainteresowana, była członkinią koła w Mińsku Mazowieckim

i to z tym ugrupowaniem wiązała swoją polityczną przyszłość, ale stała się mimowolnym uczestnikiem partyjnych gier i „potraktowano ją tak, jak nie powinno się traktować żadnej kobiety”.

Po okresie działalności w Nowoczesnej pozostała tylko znajomość z Adamem Szłapką, z którym „bardzo dobrze się rozmawiało”.

Nie jak Lempart i Babcia Kasia

Pierwsze założenia programowe „Mam dość” wyglądają bardzo progresywnie, ale dopytywana, Schreiber podkreślała, że nie jest zwolenniczką dowolności za wszelką cenę. Taka postawa dotyczy m.in. podejścia do aborcji. Na przedstawionych gościom slajdach widniał postulat swobodnego dostępu do zabiegu przerwania ciąży do 12. tygodnia, ale dociskana przez obecną na spotkaniu, lewicową aktywistkę Maję Staśko, Schreiber unikała jednoznaczności, opowiadając się raczej za ułatwionym dostępem do tzw. antykoncepcji awaryjnej.

Schreiber odcięła się również od metod stosowanych przez liderki Strajku Kobiet i najbardziej radykalne uczestniczki antyrządowych protestów. Dostało się m.in. Katarzynie Augustynek, znanej lepiej jako „Babcia Kasia”, którą Marianna Schreiber skrytykowała za wulgarne zachowanie wobec kobiet w policyjnych mundurach.

Żona Łukasza Schreibera zaznaczyła też, że nie ma zamiaru zachowywać się jak Marta Lempart i krzy-

czeń do ludzi „wyp...ać”, bo nie pozwala jej na to kultura polityczna. Upomnienie powędrowało też do sędzi TK, a wcześniej posłanki PiS, Krystyny Pawłowicz.

Proeuropejski sznyt

Program „Mam dość” – Schreiber zapowiedziała jego poszerzenie i pogłębienie w trakcie spotkań i konsultacji, które mają ruszyć już 1 czerwca – zdominowały kwestie socjalne i progresywne. Ugrupowanie ma mieć wyraźnie proeuropejski sznyt i stwarzać warunki do jednakowego funkcjonowania wszystkim grupom społecznym – niepełnosprawnym, osobom młodym, samotnym matkom, społeczności LGBT i wykluczonym ekonomicznie przedstawicielom naj słabiej opłacanych profesji.

Problemy pierwszej z wymienionych grup zajęły szczególnie dużo miejsca podczas prezentacji. Liderka nowo tworzącego się ugrupowania przytaczała przykład matki dorosłego mężczyzny z niepełnosprawnością, która nie może liczyć na właściwe wsparcie państwa, bo to mają i jej problemy „w dupie”.

– Do czerwca ub. roku pracowałam jako nauczyciel w katolickiej szkole. Po 8 latach studiów zarabiałam 2 tys. zł netto – wyznała Schreiber.

*Dodała, że również najczęstsze **PROBLEMY POLSKICH KOBIET NIE SĄ JEJ OBCE,** bo chociaż ma męża, to córkę wychowuje „praktycznie sama”*

i nie dałaby rady bez pomocy najbliższej rodziny.

500 chętnych

W pierwszych założeniach programowych „Mam dość” znalazły się też punkty odnoszące się do dbałości o środowisko naturalne, sądownictwo, wolne media, nowoczesną edukację i doinwestowanie kulejącego systemu ochrony zdrowia.

Marianna Schreiber zdradza, że dotąd internetową deklarację przystąpienia do partii wypełniło ok. 500 osób, a swój akces zgłaszają nawet członkowie innych partii, pełniący funkcję radnych. Padła m.in.

nazwa ugrupowania Szymona Hołowni Polska 2050, jako tego, którego działacze mieliby wkrótce zasilić „Mam dość”.

Jeżeli ugrupowanie uda się ostatecznie zarejestrować, nie będzie działać w pojedynkę. Marianna Schreiber przyznała, że prowadzi zaawansowane rozmowy o współpracy z jedną z partii, ale nie poda publicznie jej nazwy, bo sprawa jest dopięta nie na 100, ale „na 98 proc”... 



biznes
TANK

Masz firmę?

Wybierz **wirtualną kartę BIZNESTANK**
w aplikacji **ORLEN VITAY** i zyskaj!

-7 gr/l*
verva

-5 gr/l*
efecta

1000*
PKT. CLUB
VITAY

-15%
NA MYJNIĘ



POBIERZ W

App Store



POBIERZ W

Google Play

Promocja trwa od 01.05.2022 do 31.07.2022 r.

Szczegóły i Regulamin promocji dostępny na www.biznestank.orken.pl

*Oferta obowiązuje od pierwszego zatankowanego litra paliwa.



ZNISZCZ, SPAL, ZABIJ, WYPŁÓSZ, ZALEJ BETONEM

Fot. 123RF

*To bruk, nie rośliny, są w ogrodzie najważniejsze. Najchętniej ludzie by w ogrodach odkurzyli. **GRZĄDKI MUSZĄ BYĆ WRĘCZ WYLIZANE. ANI JEDNEGO LISTKA, BYLINY PRZYCIĘTE ZA MOCNO, ALE MUSI BYĆ ŁADNIE – SPECJALNIE DLA „WPROST” FORA DZIAŁKOWE I OGRODNICZE PRZEJRZAŁA MAŁGORZATA PISZCZEK**, botanik, działaczka ekologiczna, projektantka ogrodów. Czyta się je jak ociekające krwią kryminały.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Co ludzie robią w ogrodach wiosną?

Wystarczy poczytać sobie fora ogrodnicze. Zajmują się głównie dewastacją najbliższego sobie środowiska naturalnego. Czyli: tną, palą, płoszą, pryskają, trują. Siebie też i swoich gości na tzw. garden party. Ale o tym powiemy potem. Najpierw może o tym, od czego zaczęli w marcu.

Zaczęli do ścinania gałęzi na drzewach.

Zgodnie z hasłem: „rośliny lubią cięcie, bo lepiej kwitną”, co – oczywiście – jest nieprawdą. Im częściej ścinasz, tym masz więcej mszyc, bo mszyce lubią miękką odrastającą skórę roślin. Im masz więcej mszyc, tym stosujesz więcej oprysków. Opryski



Małgorzata Piszczyk

– przyrodniczka, architektka krajobrazu, edukatorka przyrodnicza. Projektuje, urządza i pielęgnuje ogrody. Działa społecznie na rzecz miejskiej przyrody i klimatu w ramach różnych nieformalnych. Prowadzi szkolenia na temat adaptacji miast do zmiany klimatu dla samorządów, organizacji pozarządowych i aktywistów oraz przyrodnicze spacer-y edukacyjne dla mieszkańców Wrocławia. Pomaga ludziom nawiązywać relacje z przyrodą i przekazuje im swój zachwyt nią.

Spółeczeństwo

szkodzą mszycom, ale także innym owadom. Jeżeli zabijemy owady czy je lekko przytrujemy – ptaki będą żywić swoje młode „owadzią trucizną”, będą się nimi karmić płazy, gady. Tworzy się więc łańcuch śmierci.

Ludzie uwielbiają tzw. cięcia nefizjologiczne. To słynne barbarzyńskie ogławianie drzew czy formowanie w kształt kuli. Często słyszę od klientów: „To drzewo jest za duże” – ale właściwie, co to znaczy? W stosunku do czego jest za duże?

Ludzie boją się utraty kontroli nad przyrodą, że coś „zarośnie”, „przerośnie”, „odrośnie”, a oni nie będą mieli na to wpływu.

Zgadza się. Poza tym te nefizjologiczne cięcia to robi się głównie dla wygody – żeby nie było za dużo liści (bo trzeba je grabić), owoców (ostatnio usłyszałam, że są niebezpieczne, bo można się na nich ... poślizgnąć) – po prostu mają nie być uciążliwe. Paniękę budzi próchnica w dziupli, którą należy... wykrobać/wyczyścić i zalać betonem? Czasem stosuje się piankę montażową. Żeby było ładnie i steryl-

nie. Szukanie argumentacji związanej z czystością doprowadzamy do absurdu.

Drzewa już pocięte, ogłowione, usterylizowane. Co robić dalej w ogrodzie?

W ogrodzie teraz należy POSPRZĄTAĆ. Jak w kuchni, pokoju, w przedpokoju.

*Najchętniej ludzie by w ogrodach odkurzyli. Grządki muszą być wręcz wylizane. **ANI JEDNEGO LISTKA**, byliny przycięte za mocno, ale musi być ładnie.*

Kiedy robi się już ciepło, ogrodnicy przystępują do akcji: „zwalczanie”. Ktoś się niedawno śmiał na forach ogrodniczych: „właściwie powinny się one nazywać »czym to zwalczyć«”. Zwalczanie jest ogrodniczą powinnością.

Wytaczamy więc opryski grzybobójcze. Czy wie pani, że znam ludzi, którzy do dzisiaj zrobili już 5 razy opryski, chociaż nie było u nich żadnej choroby grzybowej? Nie mówiąc o tym, że jeżeli środek grzy-

Spółeczeństwo

bobójczy zastosuje się doglebowo, to on zabija też grzyby mikoryzowe, które są ważne dla życia drzew, są ważne dla życia w ogóle. Wszystkie rośliny potrzebują do funkcjonowania grzybów. Są z nimi w symbiozie i ułatwiają im pobieranie wody. Natomiast uzyskują od roślin cukry. Stosując oczywiście środki grzybobójcze i chwastobójcze burzimy równowagę ekosystemu.

Chwastobójcze leją się na brukowane nawierzchnie, niszcząc przy tym okoliczne rośliny – bo to bruk, nie rośliny, są w ogrodzie najważniejsze.

Jeszcze a propos mszyc: jeżeli pojawiają się one w dużej liczbie, nie musi to być oznaka, że nagle ulubiły nasz ogród, tylko jest tam jakaś nierównowaga. Że coś zrobiono źle. Np. nadmiarowo cięto rośliny. Ludzie jednak nie kojarzą, że natura jest systemem naczyń połączonych – zaburzenie równowagi w jednym miejscu – powoduje zmiany w innym.

Czyli jest posprzątane, przycięte, opryskane. Teraz trzeba wypłoszyć wszystkie niebezpieczne zwierzęta. W sukurs przychodzi nam cytat z prasy fachowej. Por-

tal Streaaagro informuje: „Ogród to idealny teren do zadowolenia się wielu zwierząt (...), niektóre są nie lubiane przez człowieka. Tak jest m.in. z żabami (...) Ich rechoć oraz pełzanie wśród traw nie są mile widziane. Obawy budzą też ropuchy”!

Obawy budzą też jaszczurki, o które działkowicze pytają: „czy nie są szkodliwe w kwiatkach”? Pojawiają się komary, kleszcze, krety, turkucie, mrówki, osy, szerszenie, kuny, zaskrońce, ptaki, ślimaki.

Są na nie specjalne odkurzacze-odstraszacze.

Na kuny jest substancja, która się nazywa „kuna-gone”.

Można ją kupić na stronie internetowej, która się nazywa... odstraszanie.pl

Odstraszamy wszystko. Na mrówki są jakieś proszki i granulki. Są też domowe sposoby – posypywanie mąką i cynamonem. Przyroda w ogrodach jest szalenie niebezpieczna, nie należy jej tolerować, trzeba się jej pozbyć. Ludzie piszą a propos owadów: „nie mogę wyjść do ogrodu, bo jest w nim pełno komarów, a przecież to jest mój ogród i chciałbym z niego

Społeczeństwo

korzystać”. W takim krytycznym i niebezpiecznym dla nich momencie decydują się na oprysk całego ogrodu. Najpopularniejszą substancją jest permetryna. Zabija wszystkie owady i pajęczaki, a po dostaniu się do wody także ryby i płazy.

*”Jest niebezpieczna też dla kotów. **POWODUJE ALERGIE.** Ale ludzie opryskują permetryną cały ogród i powtarzają te opryski dosyć regularnie w ciągu całego sezonu.*

Są specjalne systemy w postaci rurek, które można sobie rozsnuć dookoła całego tarasu i sączy się z nich trująca mgła. Ale rezultat jest oszałamiający: właściciel ogrodu i goście siedzą sobie na gardem party i żaden komar na nich nie usiadzie.

Strzeżmy się przyjęć na wolnym powietrzu, na których nie ma komarów.

Ludzie na forach działkowych pytają: „Będę miał komunię w ogrodzie, czym opryskać?” Czyli zapra-

Spółeczeństwo

szają swoich gości z dziećmi i traktują ich perme-tryną.

No dobrze, w takim razie czym jest dla nich ogród? Przedłużeniem salonu, do którego natura nie ma dostępu? Widzę tu brak logiki.

Nie możemy nawet na zewnątrz zrezygnować z poczucia bezpieczeństwa higienicznego. Dlatego bardziej niż o drzewa czy rośliny dbamy o infrastrukturę. O tę kostkę, o elewację, do której się mogą jakieś jaskółki przyczepić. Dbamy o to, za co zapłaciliśmy, co kosztowało, co zostało wzięte na kredyt. Ludzi bardzo irytuje przyroda, ponieważ... się zmienia. Rośliny rosną, sypią liśćmi na te białe rabatowe kamyczki – tak mocno popularne w Polsce. To dosyć drogie sztuczne otoczaki z włoskiego dolomitu lub grys z marmuru „Biała Marianna” z polskich kamieniołomów. Na takim porowatym kamieniu osiedlają się glony, ten kamień zielenieje. Dlatego ludzie potrafią je raz w roku zdejmować z rabat, wkładać do betoniarki z jakimś środkiem czyszczącym i płukać je. Kieruje więc nimi dbałość o tą substancję, a nie o przyrodę.

Spółeczeństwo

Jest też jakaś panika na temat trujących roślin: tuje są trujące, laurowiśnie są trujące, cisy także. Ale to przecież dawka czyni truciznę – nikt nie zje kilograma tui.

Obserwuję w ludziach zjawisko: „okopania w strefie komfortu”. Nie dadzą się nikomu wytrącić z równowagi w tym swoim zadbanym ogródku – i za cenę tego spokoju mogą zabić wszystkie stworzenia dokoła. Bez względu na to, czy chroniony prawem padalec lub zaskroniec, kret – zostaje wyniesiony daleko, gdzie najprawdopodobniej zginie. Nikt nie myśli o tym, że to zwierzę zginie, tylko on zabezpieczy ten swój komfort. Należy wywieźć, zabić, zniszczyć.

Jeszcze raz powtórzę pytanie: po co więc ludziom ogrody?

Prawdę mówiąc, trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie – widać to także na forach działkowych. Ludzie, czytając posty typu „wywieź, zabij, zniszcz” zadają właśnie to pytanie: „po co ci ogród, przeprowadź się do bloku”. Spora grupa osób spod znaku

Spółeczeństwo

„wywieź i zniszcz” to są osoby, które mieszkają na peryferiach małych miast albo na wsi i mają ziemię trochę z dziada pradziada. Te ich ogrody to taka działka rodzinna, wydzielona z pola.

Oni się tam pobudowali i **UWAŻAJĄ OGRÓD ZA RZECZ PRESTIŻOWĄ**. Wiadomo, że trzeba dbać, bo „do domu ci nie każdy wejdzie, a ogród każdy widzi, jaki masz zapuszczony”.

Z jednej strony stosują metody swoich dziadków, którzy też żywemu nie przepuścili, ale z drugiej strony widać, że świadomość przyrodniczą/ogrodniczą kształtuje lobby chemiczne.

Co to znaczy?

Chociażby tyle, że jak ktoś szuka informacji o turkuciu podjadku to pierwsza strona, jaka mu się otwiera mówi o tym, jak go zwalczać. Człowiekowi więc się może wydawać, że jest to niebezpieczne. Do tego dochodzi to, o czym mówi moja znajoma bio-

log dr Marta Jermaczek-Sitak: „Przymusowy system szkolny zabija więź z przyrodą, ucząc o jej elementach oddzielnie – to dla mnie jedna z przyczyn głównej anihilacji natury”.

Jedyne, co można by było tu zrobić, to zabrać ogrodnikom-amatorom środki ochrony roślin. Uwaga! I to jest bardzo ciekawe: na Zachodzie środki ochrony roślin nie są dostępne ot tak sobie. Moja koleżanka we Francji nie może sobie kupić żadnego „grzybobója” ani „ślimakobója” w sklepie. Podobnie jest też w Szwecji. W Polsce można je kupić tylko w małych opakowaniach i małych stężeniach, ale można zaopatrzyć się bez problemu w całą ciężką chemię. W internecie można kupić w każdej ilości. Nikt tego nie sprawdza, to jest poza kontrolą.

Czyli można sobie kupić 20 litrów glifosatu i wylać do rowu melioracyjnego przed swoją posesją?

Tak, bo ludzie mają takie pomysły. Natomiast za granicą tak nie jest i nikt z tego powodu nie płacze. Bo niby czemu ma płakać? Stosowanie ciężkiej chemii w ogrodnictwie amatorskim nie jest do niczego

potrzebne. A jeżeli już musisz, to można sobie poradzić wodą z octem. Kreatywni ogrodnicy zwiększają stężenie jakiegoś środka kilka razy, co już zakazane prawem. Mogą też mieszać dwa środki i robią to. Piszą w postach: „Żeby dobić ćmę bukszpanową zmieszałem mospilan z czymś tam i zrobiłem jeszcze dwa razy większe stężenie”.

Usiłuje pani przemawiać ludziom do rozsądku?

Zaznaczam od razu, że – jako firma – nie stosujemy oprysków. Nawozimy raczej kompostem, nie sprzątamy liści, radzimy ludziom utrzymywać ogrody w równowadze. Ludzie niechętnie tego słuchają, ale jeżeli próbują takiego rodzaju ogrodnictwa – część przekonuje się do tego.

Natomiast całe zjawisko tej przerażającej sterylności i kontroli wobec zieleni dotyczy też zieleni przyulicznej, koszenia trawników. W jednej z wrocławskich szkół, od dwóch lat robiliśmy z mężem programy przyrodnicze: sadziliśmy szkolny sad, sadziliśmy krzewy, opracowywaliśmy projekty związane z adaptacją do zmiany klimatu. Niedawno zoba-

Spółeczeństwo

czyliśmy, że jakaś firma wywozi wszystkie liście, które zalegały pod krzewami. Poprzącinali krzewy, poprzącinali już teraz te świeżo kwitnące trawniki, później opryskali glifosatem itd. Uczniowie bardzo żywo na to zareagowali.

Robili zdjęcia, pisali „kradną nasze liście”. Zobaczyli niespójność w tym, czego się uczyli od nas przez dwa lata z tym, co się stało.

Trudno mi powiedzieć, dlaczego dyrekcja szkoły to zrobiła. Wygląda na to, że nie dostrzegła w tym, co się działo, żadnej wartości. Ani przyrodniczej, ani wartości edukacyjnej, ani scalającej grupę młodzieży wokół jakiegoś działania.

*Liczyła się sterylność i porządek. Wydaje mi się więc, że **OGRODY TO NIE TYLKO OGRODY**. Że to jest jednak prze-możne poczucie kontroli.*

Dlaczego nie czerpiemy przyjemności z oglądania dzikiego nieładu, nieporządku przyrodniczego.

Spółeczeństwo

Bo tego nie znamy. Jeździmy po całym świecie, ale nie w poszukiwaniu dzikich miejsc. We Wrocławiu jest dużo ludzi w parkach, korzystają z przyrody weekendowo, ale jest to raczej bieganie czy ćwiczenie na plenerowych siłowniach. Do pobliskiego lasu czy nad Bystrzycę mało kto jeździ. Ludzie nie mają nawyku bycia w dzikiej przyrodzie tak po prostu, żeby poprawić swój dobrostan. Jeżeli jedziemy do lasu – to po coś: po grzyby, jagody. Nie znamy dzikich roślin, nie umiemy nazywać roślin pospolitych, czyli chwastów, chociaż ich nazwy znali nasi rodzice czy babcie. Jesteśmy bardzo daleko od naszej bliskiej krajowej polskiej przyrody. To smutne wnioski. Ale wiosna jest po to, żeby się jednak do niej zbliżyć. 



CZEGO PRAGNĄ MĘŻCZYŹNI?

Fot. Iratxe Lopez De Munain/East News

*Warszawski klub dla swingersów znajduje się w czteropiętrowej willi, ze strychem zaaranżowanym dla fanów BDSM. Przychodzą tam: **NAUCZYCIELKA WYCHOWANIA POCZĄTKOWEGO, STRAŻAK, KONSUL, BUDOWLANIEC, NIANIA, KSIĄDZ. SWINGERSI SĄ WŚRÓD NAS – MÓWI MAGDALENA KUSZEWSKA, AUTORKA KSIĄŻKI „CHCIAŁBYM...”** w której pochyliła się nad erotycznym fantazjami mężczyzn. Co udało jej się odkryć?*



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Czy mężczyźni nie są przypadkiem zepchnięci na margines społeczny, jeżeli chodzi o ich fantazje erotyczne? Pozwolę sobie wysnuć teorię, że marzenia kobiet świadczą o ich wyzwoleniu, z kolei męskie o pewnego rodzaju zboczeniu.

Spółeczeństwo

Absolutnie zgadzam się z tobą i nawet seksuolog Andrzej Gryżewski, który recenzował moją książkę, powiedział, że wreszcie dzięki niej uświadomiliśmy sobie, że mężczyzna jest postacią wielowymiarową, także w kontekście seksu. Dowody na tę teorię odnaj-



*Magdalena
Kuszewska*

– dziennikarka. Od kilku lat pisze książki. „Dobre nawyki. Zakochaj się w życiu na nowo”, „Co boli związek” to tylko niektóre z ich tytułów. Razem z modelem Piotrem Czaykowskim napisała „Backstage. Kulisy męskiego top modelingu”, „Stylowy poradnik współczesnego mężczyzny” oraz e-book „Tajemnice męskich penisów. Jak oni to robią?”.

Spółeczeństwo

dziemy również w męskich fantazjach. Gdy pisałam „Chciałbym”..., moim zamiarem było pokazanie męskich potrzeb, bo o kobiecej seksualności mówi się głośno i powstaje na jej temat bardzo wiele pozycji.

”*Męskie fantazje i męskie intencje seksualne bywają bardzo często prowadzane* **TYLKO I WYŁĄCZNIE DO TEMATYKI PORNO.** *Co jest bardzo niesprawiedliwe,*

bo jak wiemy, mężczyźni potrafią wieść genialne życie seksualne, a fantazje mieć niesamowite, wielowątkowe, wszechstronne.

Gwałt jest wspólnym mianownikiem dla damskich i męskich fantazji erotycznych?

Fantazje za każdym razem są indywidualne i unikatowe. Ale rzeczywiście, badacze wyodrębniają kilka podobnych grup fantazji. Jednym z nich jest faktycznie gwałt lub w ogóle chęć bycia zniewolonym. Coraz więcej facetów marzy, żeby pojawić się

Spółeczeństwo

w seksie jako pasywna strona. I mam na myśli facetów heteroseksualnych! Popularną i wspólną dla obu płci grupą fantazji jest też seks grupowy, chociaż mężczyźni – jak wynika z badań – częściej marzą o seksie grupowym niż panie.

Wiesz, z czego wynika niechęć kobiet do seksu grupowego?

Tu się kłania fizjologia, biologia. Mężczyzna od tysięcy lat jest zaprogramowany – o czym mówi w mojej książce antropolog profesor Bogusław Pawłowski – żeby zapłodnić jak największą liczbę samic. W jakimś stopniu dotyczy to również dzisiejszych czasów. Mimo że wiele się zmieniło, nastał XXI wiek, męska fizjologia nadal dąży, żeby facet miał jak najwięcej partnerek. O monogamię trudno, ale przecież się zdarza nierzadko! A kobiety jednak, choć oczywiście mówię stereotypowo, wolą często wizję romantyczną, idealną: jeden partner, skupienie się na emocjach... Pod względem problematyki seksualnej daleka byłabym jednak od generalizowania.

Zdziwiła cię konkretna fantazja erotyczna, o której usłyszałaś w trakcie rozmów z mężczyznami na temat ich podniet?

Szczerze? Żadne fantazje już mnie nie zaskakują. Napisałam książkę z intencją, żeby udowodnić, że rzeczywiście fantazje męskie są wielowymiarowe i od nich wiele zależy, także nawet powodzenie czy w ogóle trwałość związku.

Zdrada kontrolowana to jedna z częściej wymienianych pozycji na liście marzeń seksualnych.

To jest bardzo ciekawe zjawisko, nazywane „cuckold” (z ang. rogacz). Powstały różne portale poświęcone temu zagadnieniu. Sama znam taką parę. Patrzysz na nich i widzisz kochający się związek. Dwójka szczęśliwych ludzi: mężczyzna po przejściach, kobieta z przeszłością. Mają dzieci. Co jakiś czas, kiedy są w domu sami, zapraszają do swojej sypialni młodego mężczyznę, który na oczach tego mojego znajomego uprawia seks z jego kobietą. No i wszystko jest dla nich w porządku. Ten znajomy jest bardzo podniecony, widząc

Społeczeństwo

swoją partnerkę z innym. Po wszystkim oboje dalej się kochają i szanują.

Tak, wiem, to mocno niekonwencjonalne podejście do podgrzania atmosfery w związku. Ale nie mnie oceniać, jeśli im obojgu to pasuje! Podobno w pandemii zjawisko „cuckold” szczególnie nasiliło się. Może dlatego, że ludziom brakowało atrakcji, wyjść do klubów, jakichś podniet; nawet kluby swingersów na czas pandemii zostały zamknięte.

Więc **OSOBY O NIESTANDARDOWYCH FANTAZJACH** szukały kolejnych miejsc czy możliwości, żeby dać upust swoim fantazjom.

Na liście męskich fantazji erotycznych mamy już zdradę kontrolowaną. Co jeszcze?

Coraz głośniej mówi się właśnie o swingersach, o zjawisku wymiany partnerów w seksie. Według wyliczeń profesora Zbigniewa Izdebskiego w Polsce jest kilkaset tysięcy swingersów, czyli potężna społeczność!

Spółeczeństwo



Fot. Iratxe Lopez De Munain/East News

Ale oni przyznają się do tego głośno, że są swinger-sami? Czy to jest raczej cały czas podziemie?

Nadal podziemie, aczkolwiek mówił mi kolega, który spędził trzy lata na kontrakcie w Paryżu, że tam normą jest, nawet w czasie biznesowego lunchu, opowiadanie głośno o klubach swingersów, o wymianie par, czy domowych imprezach w tym klimacie.

Mówił, że osoby z bardzo wysokich sfer, z socjety przyznają się do swingowania. I nie czują wtedy wstydu czy obciachu. W Polsce tylko w zaufanym kręgu ludzie opowiadają sobie o swingowaniu. Zresztą my jako społeczeństwo nie rozmawiamy o seksie prywatnie, a jeśli już, to za rzadko.

Czyli my, jako naród, nie jesteśmy otwarci do tego, żeby głośno mówić odnośnie naszych pragnień, potrzeb czy tego, co robimy w łóżku?

No właśnie w ogóle nie, nawet w ramach związku mamy duży problem z wyartykułowaniem naszych pragnień. Dlatego też wkurza mnie, gdy słyszę od terapeutów, że przychodzą do nich mężczyźni i kobiety, którzy boją się nazywać swoje potrzeby

Społeczeństwo

i zdradzać je swoim partnerom. Częstokroć zdarza się później, że facet idzie realizować swoją fantazję z kochanką, albo z kimś poznanym na tinderze, byle nie z żoną, bo boi się jej reakcji na swoje pragnienia.

„*Bo przecież ktoś przypadkowy nie oceni takiego faceta, który **SZCZERZE WYZNA, O CZYM SEKSUALNIE MARZY.** Nie nazwie go „zwyrolem”.*

Żona, z którą uprawia seks od 20 lat pod kołdrą, przy zgaszonym świetle, często odpowie na jego potrzeby: „Ty zboku”. A kochanka prawdopodobnie odpowie: „O.K., bawimy się”. Znowu mówię stereotypowo, ale takie casusy trafiają się i są to rzeczywiste problemy w gabinetach psychologów, seksuologów i terapeutów, z którymi przeprowadziłam dziesiątki rozmów, nie tylko na potrzeby tej książki.

Seksuolog doktor Robert Kowalczyk za to zwraca uwagę na coś bardzo istotnego. Opowiedzenie drugiej stronie o swoich fantazjach może być pięknym,

Spółeczeństwo

intymnym prezentem. Ale – no właśnie, jest „ale” – istnieje ryzyko, że jeżeli nie jesteśmy zbyt blisko w związku, jeżeli druga strona nie jest zbyt otwarta, jeżeli nasza fantazja jest mocno wykraczająca poza tak zwane normy czy poza te rzeczy, które robiliśmy do tej pory w związku, to ostro ryzykujemy. Że druga strona nazwie nas zboczeńcem, że druga strona się obrazi, przerazi. Zresztą te fantazje mogą być różne. Bo też trzeba powiedzieć, że fantazje mogą być przerażające. Często słyszałam od terapeutów, że przychodzą do nich mężczyźni i mówią: „Przeraża mnie moja fantazja”. Na przykład pragnienie gwałtu na nieletniej osobie. „I co ja mam z tym zrobić? Czy ja mam się leczyć, czy mam iść do więzienia, co ja mam ze sobą zrobić? Bo ja wariuję”, pytają. Fantazje pokazują mroczną stronę naszej osobowości albo mogą być bardzo niepokojącym sygnałem.

Magdo, opowiadałaś mi kiedyś o mężczyźnie, który chciał skorzystać z usług najbrzydszej tirówki...

Znam tę historię od zaprzyjaźnionej terapeutki. Mówiłam o trzydziestoparoletnim facecie. Przystoj-

Spółeczeństwo

ny, pachnący, inteligentny, doskonale wykształcony, mądry, fajny, atrakcyjny. Od lat prześladowała go fantazja o seksie z brudną, brzydką prostytutką. Zrobił to. Znienawidził siebie i trafił na terapię. Więc do realizacji fantazji należy podejść rozsądnie. I dlatego warto rozmawiać. I to nie tylko w parze, ale przede wszystkim z samym sobą. Zastanowić się, na ile „opłaca” mi się zrealizować tę moją fantazję. Czy ona jest zgodna z kodeksem moich wartości, czy nie? Czy ona jest rzeczywiście tylko takim jednorazowym szaleństwem? Co będzie później? W przypadku seksualnych fantazji należy pomyśleć o konsekwencjach.

Jeżeli ktoś marzy o seksie grupowym bez zabezpieczenia, uprawianym z osobami nieznanymi, musi liczyć się z konsekwencją zakażenia wirusem HIV. Morał z tego jest taki: realizujmy swoje fantazję, ale bierzmy pod uwagę nasze zdrowie fizyczne oraz zdrowie psychiczne.

Nie każda fantazja seksualna powinna być zrealizowana, patrząc na przykład tego chłopaka, o którym

Spółeczeństwo

przed chwilą rozmawialiśmy? Że są takie marzenia, które gdzieś powinny zostać w sferze marzeń?

Tak. Z badań, które zrobił Durex w 2019 roku wynika, że 52 procent Polaków zrealizowało swoją fantazję. I dużo, i mało. Psycholożka i seksuolożka Katarzyna Kucewicz w mojej książce słusznie zaznacza, że niektóre fantazje rzeczywiście powinny zostać w sferze fantazji. Jeżeli ktoś jest w monogamicznym związku, w którym jest szczęśliwy, i druga strona też lubi monogamię, a fantazjuje o trójkacie, to

*może czasami mu się nie opłaca zrealizować wizji trójkąta, zdrady kontrolowanej, bo **MOŻE SOBIE SCHRZANIĆ RELACJĘ.***

Historia zna takie przypadki. Świat fantazji jest nieograniczony. Świat fantazji jest demokratyczny. Nic nie kosztuje, jest dostępny dla każdego i warto z niego korzystać. Ale rzeczywiście – tu podkreślam za moimi terapeutami i rozmówcami – niektóre

fantazje lepiej, żeby nie zostały niezrealizowane. Żeby pozostały tylko i aż fantazjami.

Zdziwiło mnie, że jedną z fantazji mężczyzn jest seks oralny.

Mnie również bardzo to zdziwiło i nawet mówiłam o tym ostatnio mężowi, że skoro seks oralny znalazł się na liście marzeń, oznacza to, że faceci nie mają go ze swoimi partnerkami czy partnerami.

Sam mam kilka koleżanek, które głośno mówią, że seks oralny to najobrzydliwsza rzecz, jaką mogłyby zrobić z facetem w łóżku.

Czyli potwierdzasz tutaj absolutnie tezę badaczy. Ja raczej nie rozmawiam o seksie oralnym z koleżankami, tylko rozmawiam z kolegami, bo faceci moim zdaniem – zaraz się na mnie oburzą różne osoby – mają większą łatwość i otwartość w mówieniu o seksie. Pamiętam, jak byłam u jednej z rozmówczyń. Dość znana osoba, wykształcona, świadoma, zajmująca się biznesem, pewna siebie, udzielająca szkoleń kobietom. Rozmawiamy sobie, pijemy kawę i ona pyta: „Nad czym teraz pracujesz?”. Opowiedzia-



Fot. Iratxe Lopez De Munain/East News

Spółeczeństwo

łam jej, że piszę książkę o męskich fantazjach seksualnych. Zawstydziłam ją. Słyszając moje słowa, opuściła oczy i zachowała się jak pensjonarka. Nie rozmawialiśmy na ten temat więcej.

Mimo że żyjemy w XXI wieku, seks jest cały czas tematem tabu.

Niestety, tak to właśnie wygląda. Na szczęście się zmienia.

*„Dowodem jest choćby nasz wywiad
**NA TEMAT MOJEJ KSIĄŻKI I ZJAWISKA
FANTAZJI** w ogóle. Super, że możemy
o tym pogadać właśnie tutaj, w takiej
formule. Dzięki!*

Podeszłaś do pisania książki w stricte empiryczny sposób. Spędzałaś czas na portalach erotycznych lub poszłaś do klubu swingersów.

W trakcie pracy nad książką dowiedziałam się na przykład, że istnieje portal „Zaadoptuj faceta”. Serwis dotyczy problematyki seksu z milf, który jest

najpopularniejszą fantazją erotyczną wśród mężczyzn.

Milf?

Skrót od angielskiego „Mother I’d like to fuck”. Chodzi o dojrzałe kobiety. Na tym portalu dojrzałe kobiety szukają młodszego faceta, by go sponsorować, być z nim, czy uprawiać tylko seks. Intencje są różne. I mimo że to bardzo popularna fantazja, zagadnienie „milf” zepchnięte jest do podziemia.

Ja w mojej książce poszłam o krok dalej. Bo okazało się, że mężczyźni nie tylko marzą o seksie z milf. Pragną czasami także romansu z milf, miłości z milf, związku z milf. I o tym właśnie jest druga część mojej książki. Co się dzieje, jak fantazja tego typu staje się, nomen omen, ciałem? I związkiem?... O tym opowiadają eksperci.

Jeśli chodzi o klub swingersów, zostałam wprowadzona przez znajomego, który koleguje się z właścicielem najbardziej luksusowego klubu w Warszawie. Klub znajduje się w czteropiętrowej willi z basenem, ze strychem zaaranżowanym dla fanów BDSM. Tam

Spółeczeństwo

przychodzi regularnie między innymi: nauczycielka wychowania początkowego, strażak, konsul, budowlaniec, pan z Ukrainy, niania. Duchowny ponoć raz upił się do tego stopnia, że puściły mu hamulce i przyznał się przed wszystkimi, że jest księdzem. W klubie swingersów bywa cały przekrój społeczeństwa, bo swingersi są wśród nas.

Idąc do takiego klubu, nie musimy zawsze uprawiać seksu z kimś, kogo nie znamy?

Właściciel klubu od razu zaznaczył, że przekraczając jego próg, nie musimy uprawiać z nikim seksu. Seks musi być konsensualny za każdym razem! U swingersów nie możesz nawet dotknąć kogoś za ramię czy objąć w pasie, jeżeli ten ktoś nie wyrazi zgody. Zawsze możesz powiedzieć: „nie”, możesz spędzić całą noc w klubie swingersów, bawić się, pić, ale nie uprawiać seksu. Do takiego klubu można iść solo albo na przykład ze swoim facetem, kobietą, mężem, żoną, kochankiem. Możecie uprawiać seks ze sobą. Ale też możecie pozwolić komuś na to patrzeć albo nie wyrazić na to zgody.

Wojeryzm, czyli podglądanie innych, jest jedną z fantazji erotycznych facetów, prawda?

Tak, jest. Stąd też bierze się coraz chętniej uprawiany seks w plenerze, gdzie jest ryzyko, że ktoś właśnie nas podgląda. Dużo facetów fantazjuje, żeby zostać przyłapanym na „gorącym” uczynku.

W „Chciałbym...” poświęcasz również rozdział zagadnieniu męskiego członka. Jak wypadają polskie penisy na tle świata?

Polacy są jedynym narodem w Europie, który ma aż tak duży rozdźwięk między oczekiwaniami a stanem faktycznym. Czyli?

„POLACY SĄ KRÓLAMI WYOBRAŻEŃ
*na temat wielkości swoich penisów.
Średnia z wyobrażenia to 17,3
centymetra, a realia to 15,9 centymetra.*

Rozmawiasz w książce z urologiem, który mówi o tym, że czasem dla polskiego faceta zabieg powiększenia penisa też jest realizacją fantazji erotycznych.

Spółeczeństwo

Owszem. Winą należy obarczyć pornografię. W filmach porno aktorzy z potężnymi penisami w zwo-
dzie, permanentnie uprawiają seks. Nikt nie wie albo
nie pamięta, że to są tylko ujęcia, że jest odpowiednie
oświetlenie, że jest stymulowanie się chemią.
I potem przychodzą tacy biedni mężczyźni do specja-
listów i uważają, że są gorsi. I – co ciekawe! – najczę-
ściej nie są gorsi, czyli na przykład mieszczą się
w normie spokojnie, jeśli chodzi o rozmiar, ale mimo
to nabywają kompleksów. Pojawiają się wówczas pro-
blemy i z erekcją, i z uprawianiem seksu. Pornografia
zubożyła fantazje, jak mówi doktor Robert Kowal-
czyk, a do tego wykrzywiała nasze wyobrażenie
o seksie.

Poza tym Polacy coraz częściej wyszukują
w necie filmy porno z kategorii „porno amator”,
„polskie porno”. Jaki jest z tego wniosek? Że pol-
scy faceci są zmęczeni tą idealnością, tymi perfek-
cyjnymi figurami, tymi ogromnymi sztucznymi
piersiami, tymi wielkimi penisami, tymi idealnie
jędrnymi pośladkami, delikatnymi kobiecymi cia-

Spółeczeństwo

łami, wygolonymi, bez skazy, bez zmarszczek., wypiercingowanymi, z pięknymi tatuażami, z jakąś fikuśną bielizną.

Coraz częściej dla przeciwwagi ludzie chcą zobaczyć, jak na starej wersalce, między regałami, para po prostu się bżyka.

Mnie zdziwiły niektóre fantazje, o których piszesz w książce. Pierwszy lepszy przykład: „seks z Królowną Śnieżką”.

Świadczy to o tym, jak bogate potrafią być wizje męskie, które nie sprowadzają się tylko i wyłącznie do porno. A

*może mężczyźni są już zmęczeni
zwykłym, siermiężnym porno, więc
UCIEKAJĄ W BAŚNIOWY ŚWIAT EROTYKI.
Może to być poniekąd wyraz tęsknoty,
ucieczki,*

chęci oderwania się od otaczających nas problemów: wojny czy pandemii.

Spółeczeństwo

Kolejną ciekawą fantazją erotyczną, o której usłyszałam, był seks w oborze dla świń. Dlaczego w facecie zrodziła się taka, a nie inna fantazja? Nie dlatego, że lubi się ubrudzić, tylko dlatego, że z oborą pojawiły się w jego głowie konotacje z sielskim dzieciństwem spędzonym na wsi u dziadków. Obora kojarzyła mu się z poczuciem bezpieczeństwa, z bez troską i dlatego w swoich fantazjach seksualnych uprawnia w niej seks. Obora to dla niego kraina szczęśliwości. Wręcz Eden.

Terapeutka Kasia Kucewicz opowiadała mi, że przyszedł kiedyś do niej pacjent, który chciał być w seksie bardzo zaopiekowany.

Co to znaczy?

Przewijany, kąpany, głaskany w trakcie gry wstępnej. Partnerka miała traktować go niczym matka, gdy tuli dzidziusia. I co się okazało potem w trakcie terapii? Facet nie miał w okresie bardzo wczesnego niemowlęstwa przy sobie matki. Czuł się niedopieszczony, niedokochany na bardzo podstawowym, pierwszym poziomie swojego życia, a po trzydziestu latach

Spółeczeństwo

deficyty wróciły do niego w formie fantazji seksualnej, a także tej potrzeby intymnej.

Nie zapominajmy o jednym. Autor też jest człowiekiem. Spędziłaś wiele godzin na słuchaniu historii dziwnych, osobliwych, czasem obrzydliwych. Co ta książka zrobiła z tobą pod względem psychicznym?

Magdalena Kuszewska

Chciałbym...
Męskie fantazje
seksualne

Znak Horyzont



Spółeczeństwo

Opowiem ci anegdotę: kiedy skończyłam pisać książkę, akurat przyjechał mój przyjaciel Paweł z Mediolanu. Dawno go nie widziałam. Trwała pandemia i były obostrzenia. Poszliśmy na kawę. Wchodząc do kawiarni, Paweł założył czarną maseczkę z filtrem węglowym. Gdy go zobaczyłam, w pierwszej chwili pomyślałam o BDSM i nawet mu o tym powiedziałam. Roześmiał się: „Widać, że piszesz o seksie!”. Fakt. Przez ten czas niemal wszystko kojarzyło mi się z fantazjami, o których pisałam i słuchałam tyle miesięcy. Poczułam pewien rodzaj zmęczenia tym tematem, ale jednocześnie dużą satysfakcję.

Po premierze napisało do mnie paru obcych mężczyzn, że chcą się podzielić ze mną swoimi fantazjami w drugiej części książki. Pojawiło się we mnie poczucie, że może ja książką „Chciałbym”... dotknęłam tylko jakiegoś wierzchołka góry. Seks to wielki temat, szeroki, wszechstronny. Niby znany, a nadal dość tajemniczy... 

Spółeczeństwo



Fot. Shutterstock

PLUSY I MINUSY PÓŹNEGO MACIERZYŃSTWA

– O nas myśli się trochę jak o inkubatorach, zastanawia się tylko, czy dziecko będzie zdrowe, czy nie. **RZADKO PODNOSI SIĘ EGOIZM MĘŻCZYZN, KTÓRZY ZOSTAJĄ OJCAMI W WIEKU LAT 70.** Sprowadzenie dziecka na świat wiąże się nie tylko z jego utrzymaniem, ale i z towarzyszeniem mu w jego dorastaniu – **MÓWI DR N. MED. AGNIESZKA NALEWCZYŃSKA**, ginekolożka.



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Załóżmy, że mam 45-46 lat, przychodzę do pani gabinetu i mówię, że chcę mieć dziecko. Co mi pani odpowiada?

Że to dobry pomysł.

Żadnych „ale”?

Oczywiście dużo zależy od tego, czy mówimy o pacjentce, która przychodzi do mnie stale, czy wcześniej o ciąży rozmawialiśmy, czy wcześniej artykułowała swoje marzenia? Czy to ma być jej pierwsza ciąża, czy kolejne?

Odpowiedź na to pytanie nie jest „zerojedynkowa”. Zatem zachęcamy pacjentki do próbowania, choć oczywiście mówimy im też o wszystkich możliwych powikłaniach. W tej chwili mamy bardzo duże możliwości jeśli chodzi o badania prenatalne, problem jednak polega na tym, że z ich ewentualnym bardzo złym wynikiem – nie mamy co zrobić.

Generalnie, jeśli ktoś kupuje cały pakiet odpowiedzialności, ciąża w każdym wieku jest dobrym pomysłem.

A prowadzenie ciąży dojrzałej kobiety czymś się różni od prowadzenia ciąży dwudziestoparolatki, oprócz oczywiście palety badań prenatalnych, które państwo wówczas zalecacie?

I tu właśnie pojawia się problem, bo nie wszystkie kobiety chcą te badania przejść.

Chodzi o to, że badania wykonać można, ale z ewentualnym przerwaniem ciąży już jest problem?



*Agnieszka
Nalewczyńska*

- dr n. med., absolwentka warszawskiej Akademii Medycznej, uczestniczka wielu kongresów i konferencji. Specjalistka w dziedzinie położnictwa i ginekologii. Jest również lekarzem medycyny estetycznej.

Spółeczeństwo

Tak. Właśnie z tego powodu kobiety czasami nie chcą się badać, choć i tak największy jest strach przed zajściem w ciążę. Wiele kobiet decyzję o dziecku odwleka, bo się boi.

Zatem, paradoksalnie, musimy się spodziewać jeszcze więcej matek w dojrzałym wieku, skoro tak wiele kobiet dziś odwleka decyzję

Może tak być.

A jak na przestrzeni lat zmieniło się podejście do takich dojrzałych mam, kobiet po czterdziestce, czy blisko pięćdziesiątki, które decydują się na dziecko? Bo mam wrażenie, że jeszcze kilkanaście lat mogłyby nie usłyszeć, że „ciąża w każdym wieku jest dobrym pomysłem”, raczej słyszały „za stara na dziecko”.

*Na pewno **TAKIE MACIERZYŃSTWO ZOSTAŁO ODCZAROWANE.** Wiele moich pacjentek cieszy się, bo np. pani Katarzyna Sokołowska poinformowała o swojej ciąży.*

To ja przypomnę. Znana reżyserka pokazów mody, gwiazda telewizyjna, z okazji Wielkanocy napisała, że zostanie mamą. Rozumiem, że dla kobiet długo starających się o dziecko – każde takie wyznanie to wielka radość.

Oczywiście.

A jakie są najczęstsze powody późnego macierzyństwa, co mówią pacjentki?

Że np. bardzo późno zaczęły sobie dawać szansę na dziecko. Często ich decyzje o odwlekaniu planów rodzicielskich podyktowane były wyborem drogi zawodowej. Bywa, że najpierw kobiecie wydaje się, że nie będzie chciała mieć dziecka i tak lata lecą aż nagle instynkt się włącza. Bywa, że w grę wchodzi leczenie niepłodności.

Zanim o to zapytam, widzi pani plusy późnego macierzyństwa?

Oczywiście są i plusy i minusy późnego macierzyństwa. Te panie, które jako bardzo młode miały dzieci – a potem rodzą np. po czterdziestce podkreślają, że z wiekiem nabierają cierpliwości, że to macierzyń-

Spółeczeństwo

stwo inaczej wygląda. Ale z drugiej strony zauważają, że mają mniej energii. Dlatego na wszystko trzeba spojrzeć zdroworozsądkowo. Jeśli jednak to „późne” macierzyństwo, o którym rozmawiamy, idzie w kierunku 50. roku życia, to specjalnie mnie to nie dziwi. Proszę zwrócić uwagę na to, jak w ogóle nasze życie się zmieniło.

Dlatego, ze zmieniła się nasza świadomość dotycząca zdrowia, profilaktyki, dbania o ciało?

Gdy przekraczałam „magiczną” czterdziestkę mówiłam, że gdy byłam mała i oglądałam „Czterdzieciolatka”, tytułowego bohatera uważałam za dziadka. Siedział w fotelu bujanym, a Madzia wokół niego skakała. Zresztą Kopiczyński wtedy miał rzeczywiście czterdzieści lat. A dziś i ja, i moi przyjaciele mamy po czterdzieści lat i nam się wydaje, że my dopiero życie zaczynamy.

Z medycznego punktu widzenia ryzyko dotyczące przebiegu ciąży u dojrzałej kobiety jest przecież większe? Lekarze w gabinetach chyba wciąż powtarzają, że wiek 35 lat to wiek maksymalny, by po raz pierwszy zajść w ciążę.

Spółeczeństwo

Mówimy tu o wieku „populacyjnego odcięcia” w przypadku ryzyka trisomii 21, czyli zespół Downa. Do 35. roku życia to zagrożenie jest mniejsze, a potem wzrasta, choć oczywiście to nie jest tak, że tuż po 35. urodzinach, wzrasta dosłownie z dnia na dzień. To jest umowne.

Sama pamiętam sytuację sprzed kilku lat ze szpitala, gdy nasz szef określeniem „stara pierwiastka” nazywał kobietę, która rodziła po raz pierwszy w wieku 30 lat.

Ale oprócz zwiększającego się ryzyka wystąpienia trisomii 21, spada też nasza płodność. Możemy ją kontrolować, badać hormony, badać AMH – hormon, który mówi o tym, ile jajeczek jeszcze jest i na jego podstawie można prorokować, czy będziemy w stanie zajść w ciążę czy nie...

*Można to wszystko sprawdzać, ale łatwiej jest zajść w ciążę gdy jest się młodszą. Dlatego mówiło się **O TYM WIEKU 35 LAT I O TYM, BY DECYZJI NIE ODWLEKAĆ** na później.*

Jak, wraz z wiekiem, wydłuża się czas starania o dziecko?

Najbardziej interesujące są dla mnie dane dotyczące mężczyzn i relacje częstości ich wpływu na niepłodność par. Gdy zaczynałam pracę mówiliśmy, że 1 na 5 powodów niepłodności małżeńskiej leży po stronie mężczyzny. Dziś mówimy, że jest 50 do 50.

To wszystko pogalopowało. Bardzo wielu mężczyzn jest mniej aktywnych seksualnie, stres wymusza wcześniejszą impotencję, albo powoduje uciekanie w gry, w hazard, w filmy, uzależnienia. Stres i strach przed niespełnieniem się powoduje, że wolą nie współżyć, niż odnieść porażkę.

Żeby dobrze zrozumiała: zastępują seks grami na konsoli?

Tak. Wiele kobiet w gabinecie mówi mi, że partner nie chce współżyć, nie czuje takiej potrzeby, albo że robią to w ogóle bardzo rzadko. Choć przecież jesteśmy nauczani, że raczej to mężczyźni inicjowali współzycie, nie odwrotnie.

Spółeczeństwo

Dziś dodatkowo musimy pamiętać o tym, że sperma mężczyzn bywa niewystarczająco dobra. Nie tylko nasze starzejące się jajniki są problemem.

Poza tym jest jeszcze jedna sprawa. Myśląc o późnym macierzyństwie głównie boimy się chorób genetycznych, zespołu Downa. Ale te obciążenia są po stronie kobiet. Warto jednak pamiętać, że dojrzały wiek ojca w dużo mniejszym stopniu, ale jednak wpływa na ciążę. Zwiększa ryzyko występowania chorób genetycznych, takich jak: Achondroplazja, wrodzona łamliwość kości, czy zespół Morfana.

Inna sprawa, że mężczyźni są uprzywilejowani, zawsze mogą mieć dziecko, poza tym zawsze mogą mieć młodszą partnerkę.

Nawet w przestrzeni medialnej mniej hałasu robią wyznania 70-letnich tatusiów niż 50-letnich mam.

O nas myśli się trochę jak o inkubatorach, zastanawia się tylko, czy dziecko będzie zdrowe, czy nie. Rzadko podnosi się egoizm mężczyzn, którzy zostają ojcami w wieku lat 70-ciu. Sprowadzenie

Spółeczeństwo

dziecka na świat wiąże się nie tylko z jego utrzymaniem, ale i z towarzyszeniem mu w jego dorastaniu.

Katarzyna Sokołowska, o której pani wcześniej wspomniała, ogłaszając swoją ciążę napisała, że zdarzył się „cud”. Czy rzeczywiście w kategoriach cudu należy postrzegać ciążę w wieku lat 49?

Nie znam tej konkretnej historii, ale często jest tak, że pary bardzo długo się starają o dziecko. Nie wychodzi. Podchodzą więc do rozrodu wspomaganego, najpierw poddają się inseminacji, potem procedurze In vitro. I też nie wychodzi.

*W końcu zmęczeni walką odpuszczają, zaczynają np. proces adopcyjny, albo wchodzą w proces godzenia się z sytuacją... **I CZĘSTO WTEDY ZDARZA SIĘ CIAŻA.***

Jest to swego rodzaju cud, bo szansa na poczęcie jest dużo niższa niż u kobiety dwudziestoletniej.

Mówiła pani o długich staraniach – a jakie były najdłuższe, z którymi miała pani do czynienia, ale takie zakończone sukcesem, zdrową ciążą?

To była pacjentka po 13 próbach in vitro. Nie mówiąc o kosztach materialnych, ludzie, którzy tak długo są w procedurze in vitro – ponoszą gigantyczne koszty emocjonalne, odczuwane także w związku.

Wspomniałam też o tym „odblokowaniu się”. Znam parę, która przeszła wiele procedur in vitro, długo się nie udawało. Ostatecznie kobieta zaszła w ciążę, a po roku zaszła ponownie, już bez in vitro, naturalnie.

Kiedy seks jest czysto prokreacyjny, kiedy umawiamy się, że dzisiaj o 21.00 musimy odbyć stosunek w celu prokreacji, często ciało mówi „nie, tak to się nie będziemy bawić”.

Jak jeszcze opisałaby pani ciążę kobiety dojrzałej?

Na pewno to ciąża bardziej „wychuchana”, poświęca się jej więcej uwagi, to bardzo emocjonalny czas.

Spółeczeństwo

Nawet my-lekarze w czasie badania usg dojrzałej pacjentki pilnujemy się, by nie „zawiesić się” za bardzo, albo nie mlasnąć, żeby nie wywołać niepotrzebnego stresu u mamy. 

JESTEM W MEGAFORMIE



*Nie będę walczyć wiecznie, muszę zadbać o swoje zdrowie, przyszłość, przyszłość mojej rodziny, moich przyszłych dzieci. W czasie pandemii otworzyłam dwie firmy, **SKOŃCZYŁAM KOLEJNE STUDIA, ZROBIŁAM DEBIUT RAJDOWY, TO BYŁY MOJE PRYWATNE SUKCESY. TERAZ MAM CZAS NA TO, ŻEBY PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO KOLEJNEGO POJEDYNKU – MÓWI JOANNA JĘDRZEJCZYK**, która w czerwcu weźmie udział w gali UFC 275 w Singapurze.*



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Jesteś po swoim debiucie rajdowym. Twój pilot powiedział, że pojechałaś mądrze i perfekcyjnie. Motosport zagości w twoim życiu na dłużej?

Na pewno tak. To jedno z moich marzeń z dzieciństwa, które dziś chciałabym realizować. Fajnie,

Spółeczeństwo

że mam takie możliwości, kiedyś ich nie miałam. Przed rajdem zastanawiałam się, czy to jest tylko zajawka, czy rzeczywiście chcę to robić. Ale emocje, które towarzyszyły mi w jego trakcie, sprawiły, że naprawdę się w tym zakochałam. Ostatnie 2 lata były dla mnie odkrywczyste: zaczęłam grać w tenisa, na który nigdy nie było mnie stać, zaczęłam rajdy...

Chcę pokazać ludziom, że nawet jeśli mieliby odłożyć swoje dziecięce marzenia i spełnić je za 10, 20 czy 30 lat, to warto czekać na tę radość i spełnienie. Jednak plany rajdowe odkładałam póki co na chwilę, bo teraz priorytetem jest mój powrót do oktagonu.

Joanna Jędrzejczyk

- zawodniczka MMA, muay thai, kickboxingu i boksu. Pierwsza Polka w organizacji MMA, mistrzyni tejże organizacji w wadze słomkowej w latach 2015–2017. Trzykrotna zawodowa mistrzyni świata, dwukrotna mistrzyni Europy oraz czterokrotna amatorska mistrzyni świata, trzykrotna mistrzyni Europy i pięciokrotna mistrzyni Polski w boksie tajskim, wicemistrzyni Polski w amatorskim boksie z 2011 roku.

Spółeczeństwo

Ale mam nadzieję, że w lipcu, sierpniu uda mi się wziąć udział w kolejnym rajdzie.

Sama przyznajesz, że jesteś perfekcjonistką i pracoboliczką. Pozwalasz sobie czasem na nieprzemyślane decyzje?

Jestem spontaniczna, mam w sobie dużo luzu, ze wszystkiego staram się czerpać radość, chociaż przez to, jak mnie w ostatnich latach doświadczyło życie i medialna kariera, wiem, że muszę mieć uszy i oczy czujne.

UFAM TEŻ SWOJEJ INTUICJI, *wyczuliły mnie na nią moje przegrane. I dobrze się stało; tak miało widocznie być, że-bym mogła pójść dalej.*

Jestem wymagająca względem siebie, wobec innych również, czasem nawet ostra. Bo gdy taka nie byłam, wykorzystywano moją naiwność i miękkie serce. Nie mogę sobie na to pozwolić, bo wtedy cierpię, chcę tego unikać.

Jesteś też wymagającą szefową?

Tak. Nauczył mnie tego rodzinny biznes, moi rodzice dali mi gotowe narzędzia do rozwoju. Prowadzili mały, osiedlowy sklep; kiedyś, kiedy nie było dyskontów, takie sklepiki dość dobrze dawały sobie radę. Nigdy nie byliśmy rodziną zamożną, ale zawsze rodziną ciężko pracującą. Moi rodzice wychodzili do pracy o 7 rano, a do domu wracali po całym dniu, mocno styрани. Ja również pracowałam ciężko fizycznie, chciałam to robić. To mnie nauczyło systematyczności, dyscypliny i dobrej organizacji czasu pracy.

I szacunku do pieniędzy?

Oczywiście. Kiedy doceniono mój talent sportowy, dano mi szansę walczenia dla UFC – najlepszej organizacji, gdzie nie ma podziału na płeć, orientację, religię czy wyznanie. Tutaj nie ma dysproporcji, z którymi wcześniej się spotykałam, każdy dostaje ten sam kontakt, nieważne czy jesteś kobietą czy mężczyzną, I nagle zaczęło się to moje medialne bum.

Spółeczeństwo

Szybko rozwinęłam moją karierę, pojawiły się duże pieniądze. To trochę wygląda jak amerykański sen, bo wydarzyło się z amerykańską organizacją, ale ja zdobyłam mistrzowski pas UFC, sprzedając w warzywniaku, a kiedy przyszły pieniądze, bardzo długo nie nagradzałam siebie.

Byłam maszynką: po walce – trening. Kontuzja, złamana ręka? Operacja i muszę wracać, starczy tego dobrego. Trochę się w tym zatraciłam.

*Teraz pozwalam sobie na balans i jestem z tego powodu szczęśliwa, dzięki temu czuję, że **MOGĘ JESZCZE WYŻSZE GÓRY PRZENOSIĆ.***

Dlatego otwieram kolejne firmy, pracuję na nowych projektach, bo bardzo chcę pracować. To jest inwestycja moich pieniędzy, czasu i ogrom poświęcenia.

Jak dziś siebie nagradzasz?

Na przykład lampką wina albo tak jak wczoraj – półgodzinną drzemką i wyjściem z moim partne-

Spółeczeństwo

rem do ogródka na kawę – tak się teraz nagradzam. Oczywiście lubię też kupić sobie coś fajnego, ale najprzyjemniejsza nagroda to usiąść i zjeść posiłek, zjeść go w fajnym miejscu, patrząc na palmy i czerpiąc energię ze słońca. Mega proste przyjemności.

A sportowe auta?

Nie depczę, jestem rozważnym kierowcą, ale rzeczywiście sam dźwięk silnika, moc tych koni mechanicznych strasznie mnie relaksuje i kręci.

Jak biały szum dzieci.

Moja siostra bliźniaczka ma teraz małe dziecko, więc wiem o czym mówisz. Ono, tak jak ja, uwielbia dźwięk silnika, więc często jest wożone autem i w nim usypiane. Ja na szczęście nie usypiam, mnie ten dźwięk nakręca, mogę wtedy lecieć z adrenaliną.

Relacja bliźniacza rzeczywiście jest wyjątkowa?

Tak, choć z moją siostrą bliźniaczką jesteśmy kompletnie różne: ja jestem wystrzelona, ona jest cicha i spokojna, jest księgową. Mam jeszcze jedną siostrę – starszą. Wszystkie mieszkamy blisko siebie i bardzo się kochamy. Jestem bogata przez to, jaką mam

Spółeczeństwo



Fot. Facebook

Spółeczeństwo

rodzinę, jestem szczęściarą. Mam cudowne siostry, bardzo to doceniam. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie one.

Po prawie dwóch latach wracasz do UFC. Nie chciałaś robić tego wcześniej, nie chciałaś walczyć bez publiczności. Widownia, fani, doping – to jest twoja siła napędowa?

Oj zdecydowanie! Ja czuję, że mam misję, bez ludzi dawno bym już to skończyła.

*Nie ma sportu bez kibiców, oni nas nakręcają. Moje życie, **MOJA KARIERA JEST CUDEM DZIĘKI LUDZIOM**, więc chcę im tę motywację oddawać.*

Jestem w tym sporcie już 19 lat. Moja ostania walka została uznana za walkę roku bez podziału na kategorie wagowe i płeć – to jest coś niesamowitego! Spośród wszystkich walk – walka kobieca – to jest hit. I jak wyrównana ona była! Zwycięstwo mogło pójść i na lewą, i na prawą stronę.

Spółeczeństwo

Już w październiku powiedziałam sobie: Dobra, wracam do walk. I to nie było tak, że ja przez ostatnie 2 lata nie trenowałam, robiłam to non stop, a ostatnio dokręciłam jeszcze kurek tak, jakbym już była w campie. Dzięki temu 7 tygodni przed walką mam niską wagę, jestem w megaformie.

Nie wiem, czy to nie będzie najłatwiejsze zbijanie wagi w moim życiu, coś pięknego. Poczułam, że chcę, więc wracam, ale też mam nowe priorytety: wiem, że nie będę walczyć wiecznie, muszę więc zadbać o swoje zdrowie, swoją przyszłość, przyszłość mojej rodziny, moich przyszłych dzieci. W czasie pandemii otworzyłam dwie firmy, skończyłam kolejne studia, zrobiłam debiut rajdowy, to były moje prywatne sukcesy. A teraz mam czas na to, żeby przygotować się do kolejnego pojedynku.

Teraz przez to, że jesteś bardziej doświadczona i starsza, bardziej też boisz się obrażeń, uszczerbku na urodzie czy zdrowiu?

Boje się, bo widzę, jak sport zmienia sylwetkę. Jak każda kobieta mam tak: Ojej, tutaj to za dużo

Społeczeństwo

tych mięśni (śmiech). Ale taka jest wynikowa mojej pracy, tego, czym się zajmuję: powybijane paluchy i inne. Nigdy nie chciałam mieć połamanego nosa ani blizn na twarzy; boję się tego. Ostatnia walka uświadomiła mi też, że jeden cios może bardzo mocno zaważyć na zdrowiu, a ja chcę być wydajną osobą. Po tych 19 latach w sporcie, czyli większej części mojego życia, chcę korzystać z niego na całej petardzie i z pełną świadomością. Dlatego tak bardzo dbam o higienę życia: o czytanie, pracę głowy. Nie tylko sparing i obijanie się, jestem z tym bardzo ostrożna.

„To coś strasznego bić się” – to cytат z Mameda Khalidova. Masz też czasem takie przemyślenia?

Mam, ale to też jest pasja, która jest w nas. To nie my wybraliśmy ten sport, on wybrał nas. Mamed ma misję, on jest motywacją. Miałam przyjemność trenować z nim w Olsztynie. Jest megapersoną, wspaniałym człowiekiem, inspiracją. Ja w ogóle czuję, że wszyscy mamy jakiś cel i misję. U nas – jest to bardzo dosłowne – walka, przegrywanie, podno-

Spółeczeństwo

szenie się z tego. Ale też, mam nadzieję, pokazujemy tę głębszą tego stronę.

Potrafisz nic nie robić, leniuchować, czy cały czas cię nosi?

Faktycznie jest to trudne: jem śniadanie i już przygotowuję sobie obiad, bardzo lubię gotować.

*Trenuję dwa razy dziennie, do tego spotkania z fizjoterapeutą, więc regeneracja, **WYPOCZYNEK TO DLA MNIE BARDZO WAŻNA SPRAWA**, potrzebuję tego.*

Ale nie ukrywam, że jest mi ciężko, bo lubię aktywnie wypoczywać.

Jesteś typem gospodyni?

Jestem. Lubię zmywać naczynia, to mnie odmóżdża. Nie lubię prasować, bo zawsze się przypalę, mam masę blizn, bo – jak to ja – zawsze gadam podczas prasowania.

Ostatnio, jak przyjechałam do domu na 9 dni, zaczęłam gotować dla bliskich, bardzo mnie to cieszy;

Spółeczeństwo

wiem, że to coś pożytecznego. Poświęcam im swój czas, ale też bardzo dbam o siebie; nauczyłam się balansu.

Masz wizerunek twardzielki. Mężczyźni się ciebie boją?

Myślę, że tak. Kobietom niezależnym, a dodatkowo popularnym, trudniej chodzić na randki i znaleźć odpowiedniego partnera. Mężczyźni boją się silnych kobiet. A przecież bez względu na płeć, każdy ma prawo zarabiać, robić karierę i sięgać po mistrzostwo świata. Dla każdego to mistrzostwo będzie czymś innym, ale powinniśmy sobie na to pozwalać. Wiem, jak bardzo tęskniłam za miłością, jak pragnęłam miłości po ciężkim rozstaniu z długoletnim partnerem. I teraz chcę powiedzieć kobietom: Dziewczyny, to przyjdzie. W końcu te dwie osoby na siebie trafią, w końcu wyjdzie słońce. Warto poczekać. Ja, dzięki moim doświadczeniom nauczyłam się jeszcze bardziej żyć chwilą i czerpać z ludzi, relacji, przyjaźni, z partnerstwa; z tego co tu i teraz.



Spółeczeństwo

Pomaga mi też wiara: mimo trudów, wiem, że Bóg jest ze mną i że zawsze podniosę się z gruzów i pójdę dalej.

Widzisz siebie w roli mamy?

Byłabym mamą-petardą! Choć dla kobiety to zejście ze sceny jest trudne. Wiele z nas wraca do sportu po ciąży, ale nie jest to łatwe. Ja uważam, że mamy w życiu role. Moją rolą teraz jest być najlepszym sportowcem. Ale to też nie jest tak, że zatracam inne rzeczy: zero związku, zero przyjaciół, zero wyjść, nie.

*Mam konkretne role, **WIEM, CZEGO ODE MNIE ONE WYMAGAJĄ** i staram się być najlepszą córką, partnerką, siostrą, przyjaciółką, bizneswoman i sportowcem.*

Ale wiem też, że przyjdzie etap zamknięcia roli sportowca, przyjdzie czas na rodzinę. Kiedy? Nie wiem. Ale wiem, że przyjdzie i też będzie fajnie, tym bardziej, że bardzo lubię dzieci.

Czego oczekujesz od mężczyzny?

Spółeczeństwo

Niezależność, indywidualność, wsparcie, otwartość i zrozumienie – to wszystko jest dla mnie bardzo ważne. Zaufanie i dbanie o siebie pod wieloma względami, wspólny rozwój i motywacja od partnera: „Możesz to zrobić, ja mogę z tobą pójść, ja tobie w tym pomogę”, a nie podcinanie skrzydeł. Doświadczyłam zdrady i nie toleruję jej na żadnej płaszczyźnie: ani fizycznej, ani psychicznej, ani w partnerstwie, ani w przyjaźni, ani w biznesie. Dla mnie to słowo nie istnieje. Jestem na nie bardzo wyczulona. Może i wybaczam, ale z tym zapominaniem jest trudno.

Masz kompleksy?

Mam i one są związane ze sportem, bo nie lubię być za bardzo muskularna, choć uwielbiam być w formie i zdrowo jeść. Kompleksy powinny być naszą siłą, bo nikt nie jest idealny. Wiem, że są piękniejsze laski, ale to ja po przebudzeniu słyszę od mojego faceta: „moja księżniczka” i to jest fajne. Co z tego, że istnieją ludzie ładniejsi, bardziej pociągający? To nie ma znaczenia, możesz być dla kogoś numerem 1. Każdy z nas jest wyjątkowy, cholera jasna!

Spółeczeństwo

W swojej książce „Czarno na białym” również agitujeś na rzecz tego, żebyśmy znali swoją wartość.

Ja nie odniosłam sukcesu „od zera do bohatera”. Jak słyszę, że mi manna spadła z nieba, mnie to drażni. Jeszcze 7 lat temu pracowałam w warzywniaku. Chcę dawać ludziom siłę, że każdy z nas może. Czasami uderzymy w ścianę, ale te

*„trudne momenty są tylko testem, na ile chcemy, żeby nasze marzenia żyły.
WARTO PRÓBOWAĆ i nie zatrzymywać się, zwolnić, pozwolić sobie na chwilę wytchnienia i pójść w to.*

Ja mam w sobie ogromną radość i ciekawość życia. Tak bardzo mnie ciekawi, co mnie jeszcze czeka.

Jakie są twoje plany pozasportowe: bardziej menadżerowanie czy telewizja?

Menadżerowanie tak, ja chcę pomagać, już to robię, dlatego założyłam fundację. Chcę pokazywać drogę i ustrzec dzieci oraz ich rodziców przed

Spółeczeństwo

tym, przed czym mnie nie ostrzegano. Mnie to zbudowało, chcę więc przekazać to dalej. Są trudy, minusy tego sportu i ich konsekwencje, o których nie ma się pojęcia. Chcę więc działać. Telewizja też mnie kręci. Będę miała własny program podróżniczy połączony ze sportem i gotowaniem. Biorę też lekcje angielskiego, pracuję nad akcentem, bo oprócz polskiej telewizji, szuka mi się projekt z telewizją amerykańską. Lubie to i będę to robić.

Co ci daje energię?

Jestem ćpunką życia, więc: to, że mogę się obudzić każdego dnia i żyć. Chcę żyć i mówić: To będzie dobry dzień. Nie ma złych dni, jest tylko złe nastawienie, tak jak nie ma niedobrej pogody na bieganie, można się tylko nieodpowiednio ubrać. Dziś będę się cieszyć, jak wreszcie wyjdzie mi chlebek bananowy, który mi nie wychodzi. Tak wygląda moje życie. Jest super. 

JUŻ 30 MAJA VIII EDYCJA RANKINGU

200 wprost
NAJWIĘKSZYCH
POLSKICH FIRM

CZYTAJ NA WPROST.PL



PARTNERZY GŁÓWNI



Bank Polski



Bank Pekao

PARTNER



TOTALIZATOR
SPORTOWY

500+ DO ZMIANY, WYŻSZE PODATKI DLA BOGATYCH



Fot. Shutterstock

*Dziennik „Rzeczpospolita” przynosi **NIEPOKOJĄCE WIADOMOŚCI O GWAŁTOWNYM WZROŚCIE KOSZTÓW OBSŁUGI ZADŁUŻENIA.** Nie wolno reagować panicznie, ale jest powód, by uzgodnić odpowiedzialny plan działania przynajmniej na najbliższe 2-3 lata. Modyfikacja programu 500+, powrót do kwestii dodatkowego opodatkowania osób o wysokich dochodach.*



Tekst: **Prof. Ryszard Bugaj**

W ciężkich latach kryzysu finansowego i pandemicznego gospodarka polska radziła sobie dobrze. Na tle Europy polskie zadłużenie, mierzone udziałem w wartości rocznego PKB, było umiarkowane. Nadal – choć w ostatnich dwóch latach silnie wzrosło – będzie w roku 2022 najprawdopodobniej znacznie niższe, niż w takich krajach europejskich jak Włochy

(prawie 150 proc. PKB), czy Hiszpania (115 proc. PKB). Przewiduje się, że nawet Niemcy będą miały relatywnie wyższe zadłużenie (bliskie 70 proc. PKB).

Na tym tle Polska ze wskaźnikiem na poziomie 52 proc. PKB prezentuje się ciągle nieźle.

Problem w tym, że koszty obsługi długu – ze względu na wyższe oprocentowanie polskich papierów dłużnych – **SĄ RELATYWNIE WYSOKIE I ROSNĄ.**

Przewiduje się, że w roku 2023 stanowić będą 2,1 proc. PKB (bardzo duży wzrost oprocentowania w stosunku do roku 2021), a w kwotach bezwzględnych osiągnie 50 mld zł. W Niemczech mimo znacznie wyższego poziomu zadłużenia to tylko 0,6 proc. PKB. Co zrobić?

Oszczędności tylko w500+

Na pewno nie redukować deficytu (i długu) za wszelką cenę. Potrzebna jest wyważona strategia, biorąca

pod uwagę również potencjalne następstwa zarówno redukcji wydatków państwa, jak i ewentualności podwyższenia opodatkowania. Jak już pisałem we „Wprost”, nieuchronny jest wzrost wydatków (obrona narodowa, wydatki związane z uchodźcami, zwiększenie kosztów obsługi zadłużenia). Łącznie uzbiera się pewnie nie mniej niż cztery do pięciu punktów procentowych PKB. To bardzo dużo, tym bardziej, że wydatnie wzrosnąć też powinny wydatki na zdrowie, a również na edukację i naukę.

Nie bardzo też widać pozycje wydatków, które można by istotnie ograniczyć. Widzę tylko jedną taką pozycję: program 500+, ale tylko w zakresie płatności na jedyne dziecko w rodzinach zamożnych.

No i – to bardzo ważne – nie można mieć nadziei na „wyrastanie z długu”: to jest możliwe tylko wtedy, gdy tempo wzrostu PKB jest wyższe niż tempo wzrostu zadłużenia.

Powstaje pytanie, czy w tych uwarunkowaniach możliwe jest „zmieszczenie się” długu w limicie konstytucyjnym, czyli 60 proc. PKB? Wątpię. Uważam,

że ten zapis konstytucyjny – choć nie jest to dobry moment – należy jednak usunąć.

ŻEBY DLA RYNKÓW NIE BYŁ TO SYGNAŁ,
*iz polska polityka gospodarcza przesta-
je być odpowiedzialna, powściągliwie
muszą być określone wszystkie inne,
poza wspomnianymi priorytetami, po-
zycje wydatkowe.*

Podatek dla bogatych

Co więcej, trzeba wrócić do kwestii opodatkowania osób o wysokich dochodach, powiedzmy, przekraczających dwukrotnie przeciętny poziom dochodów. Po prostu: opodatkowanie tej grupy powinno wzrosnąć. Oczywiście bez szaleństwa: najwyższa stopa podatku dochodowego (łącznie ze składką na ochronę zdrowia) nie powinna przekraczać 40-45 proc. Zachowując jednocześnie dolną stawkę na poziomie 12 proc., polskie regulacje przestałyby odbiegać od europej-



skiego standardu (co dedykuję przede wszystkim zwolennikom pogłębienia integracji UE).

Niestety, to co wydaje się rozsądne i konieczne nie musi być politycznie możliwe. Od propozycji Tuska, by podnieść o 20 proc. wynagrodzenia budżetówki, krytycznie (choć ostrożnie) zdystansowali się niektórzy bardzo liberalnie zorientowani komentatorzy (np. W. Gadomski), ale inni (np. E. Skalski) uznali, że ten projekt, choć ekonomicznie szkodliwy, warto zaakceptować bo może on pomóc opozycji wygrać wybory. A inflacja. Trudno. 

CZARNE CHMURY NAD POLSKĄ

Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

1

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

– **POWAŻNE PROBLEMY GOSPODARCZE ZACZNĄ SIĘ OD NOWEGO ROKU I MOGĄ TRWAĆ W LATACH 2023-2024.** *Wówczas może dojść do recesji, a liczba bankructw może być znaczna – mówi w rozmowie z „Wprost”* **PROF. STANISŁAW GOMUŁKA**, *główny ekonomista Business Centre Club. Były wiceminister finansów ocenia też, czy rząd faktycznie ulży kredytobiorcom oraz czy w dłuższej perspektywie mieszkania stanieją, a także przestrzega przed konsekwencjami ostatnich decyzji rządu Mateusza Morawieckiego.*



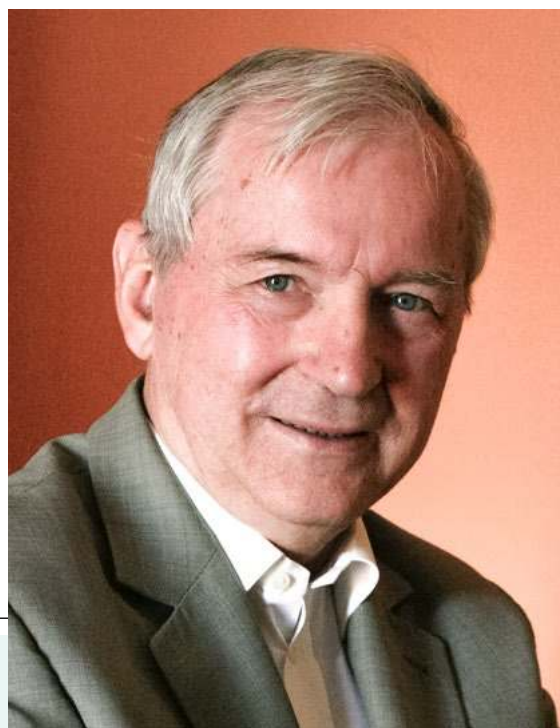
Rozmawiała **Agnieszka Szczepańska**

Mateusz Morawiecki jest utalentowanym artystą?

To zależy, o co pani pyta.

Zachwalał ostatnio skierowany do kredytobiorców pakiet pomocowy, mówiąc z zadowoleniem, że „trzeba umieć grać na wielu instrumentach fiskalnych”.

Pierwsze skrzypce gra w tym zespole Narodowy Bank Polski, który działa we współpracy z rządem i pewnie na prośbę „dyrygenta” Morawieckiego, aby sfinansować to, co rząd chciał. Doszło do wprowadze-



Stanisław Gomułka

– fizyk z wykształcenia, ekonomista z zawodu. Pracował na Wydz. Ekonomicznym UW (doktorat w 1966 r.). Do 2005 roku był wykładowcą London School of Economics i innych uczelni. Był doradca wielu instytucji, m.in. Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Uczestniczył w opracowaniu tzw. Planu Balcerowicza. Od 2008 główny ekonomista Business Centre Club. Doktor h.c. Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

nia do gospodarki 10 proc. podaży pieniądza – czyli 250 mld zł, co pomogło w zmniejszeniu skali recesji w czasie pandemii w 2020 roku, ale stało się głównym powodem wzrostu cen. Szkoda, że premier o tym nie wspomina. Mówi za to o wpływie wojny na Ukrainie, Rosji, podwyższenia cen gazu. To czysta propaganda, wprowadza ludzi w błąd.

W błąd – jak mówi wielu ekonomistów – od dawna wprowadzał Polaków prezes NBP, nie ostrzegając, że dojdzie do inflacji na taką skalę.

Adam Glapiński zmienił o 100 proc. swoją ocenę i przyznał, że inflacja nie jest przejściowa.

Dodając jednocześnie, że sytuacja gospodarcza Polski jest najlepsza od rozbiorów.

Trudno mi to w ogóle komentować. Najważniejsze jest to, że premier nie dokonał samokrytyki, bo taka jest między nim a Glapińskim różnica.

Najuczciwiej byłoby, gdy prezes NBP po prostu przeprosił Polaków.

Działa ostrożnie. Przecież wiadomo, że NBP jest odpowiedzialny za inflację, ale gdyby mówił szczerze,

wyszłoby, że krytykuje rząd. I nie zostałby wybrany na kolejną kadencję. Ta zależność go z pewnością ogranicza.

Ostatnio znów zapowiedział kolejne podwyżki stóp procentowych, a równocześnie rząd walczy z podwyżkami, dosypując pieniędzy na pomoc kredytobiorcom. To błędne koło.

To prawda,

*pojawił się też nowy czynnik zwiększający deficyt budżetowy, o czym **PREMIER NAWET SIĘ NIE ZAJĄKNĄŁ**. Chodzi o znaczący wzrost kosztu obsługi długu publicznego.*

To znaczy?

Wzrosło oprocentowanie nowych rządowych papierów wartościowych. Jeśli rząd odkupuje papiery skarbowe, bo kończy ich czas działania, zamieniając je na nowe, musi płacić znacznie wyższe stopy procentowe niż dotąd. To wzrost z nieco ponad 1

proc. PKB do około 3 proc. za rok lub dwa, w sumie dodatkowe ok. 50 mld złotych. Dla przykładu, tyle wynosi cały budżet obrony narodowej.

Z drugiej strony premier tłumaczy, że za pomoc kredytobiorcom - wzrost puli Funduszu Wsparcia Kredytobiorców z 600 mln do 2 mld oraz zastąpienie WIBOR-u korzystniejszą stawką, zapłacą banki, którym „wiedzie się bardzo dobrze i mają ostatnio rekordowe wyniki.

Rekordowe? Sytuacja finansowa banków jest zadowalająca, ale ich zyski są stosunkowo skromne – ok. 20 mld zł. Gdyby za chwilę pojawiły się bankructwa firm i gospodarstw domowych, które zaciągnęły kredyty, a banki nie miałyby poduszki finansowej, musielibyśmy dofinansowywać banki i mielibyśmy kryzys bankowy.

To nam grozi w najbliższym czasie?

Na razie sytuacja finansowa w bankach jest zadowalająca, ale nie jest tak dobra, jak przedstawia to premier. Dziwne, że były bankowiec mówi tak, jakby nie rozumiał, jaka jest rola i możliwości banków oraz

jakie są ryzyka związane z potencjalnym kryzysem bankowym.

Z drugiej strony pomoc Polakom, którym zaciska się pętla kredytowa na szyi, jest potrzebna.

Nie krytykuję samej idei, ale uważam, że te działania były w okresie pandemii na większą skalę niż powinny być. Gdyby rząd był ostrożniejszy i bardziej selektywny we wspomaganiu przedsiębiorstw w czasie pandemii, mielibyśmy mniejszą presję inflacyjną. A mamy ją teraz ogromną. Płace zaczęły rosnać w wysokim i rosnącym tempie, więc mamy perspektywę dalszego wzrostu inflacji.

Co dalej? Wielu Polaków odczuwa dziś ogromny lęk i frustrację związaną ze spłatą kolejnych, wyższych rat kredytów hipotecznych. Kiedy to się skończy?

Ale mamy też sporo Polaków, którzy mają duże oszczędności. Depozyty gospodarstw domowych to około tysiąc miliardów złotych. I właśnie oni najwięcej tracą. Ich oszczędności topnieją w tempie 10-12 proc. rocznie. Mówiąc obrazowo: stracili 100 mld

w zeszłym roku, ale w dalszym ciągu nie jest to dla wielu z nich sytuacja kryzysowa.

W innej sytuacji są osoby z kredytami mieszkaniowymi, którzy stracili w ostatnim czasie pracę lub ich płace nie rosną.

Trzeba ich wspierać, ale nie w taki sposób, jak proponuje premier. Nie musi tak ostro naciskać na banki, przecież

„pomoc kredytobiorcom leży w ich interesie. Nie chcą zwiększać rezerwy finansowej na pokrycie strat. Pytanie,

CO BĘDZIE JEŚLI BANKI TEŻ PRZESTANĄ BYĆ ZYSKOWNE?

A tak przecież było podczas wielkiego kryzysu finansowego w 2008 roku (15 września 2008 roku zbankrutował czwarty co wielkości bank USA, gdy amerykański rząd postanowił, że nie pomoże Lehman Brothers. Wkrótce kryzys finansowy pustoszył cały świat – red.). To samo działo się na Wyspach Brytyjskich.

Przypomnę, że w Irlandii doszło do bankructwa na taką skalę, że rząd musiał wspierać banki na ponad 30 proc. PKB. A więc bankructwo znacznej liczby przedsiębiorstw czy osób fizycznych nie jest tak groźne, jak bankructwo kilku głównych banków. W krwioobiegu gospodarczym dochodzi bowiem do załamania płynności i kryzys finansowy sektora bankowego zamienia się w ogólny kryzys gospodarczy.

No dobrze, ale czy i kiedy grozi nam fala upadłości?

Ekonomiści, nie tylko niezależni, ale i rządowi mówią, że w drugiej połowie tego roku dojdzie do spowolnienia tempa wzrostu PKB. Na razie gospodarka rośnie – w pierwszym kwartale nawet dość szybko, bo w tempie około 8 proc. w relacji rok do roku. W drugim kwartale wzrost może być już mniejszy, ale w drugiej połowie roku tempo wzrostu będzie wyraźnie niższe. Natomiast inflacja będzie coraz wyższa, co zapewne wymusi dalsze podwyżki stóp procentowych, bazowych NBP oraz rynkowych – banków komercyjnych.

Poważne problemy gospodarcze zaczną się od nowego roku i mogą trwać w latach 2023-2024.

Wówczas może dojść nawet do spadku PKB przez dwa kolejne kwartały, czyli do recesji. Liczba bankructw może być znaczna.

Co się wydarzy na rynku nieruchomości?

W budownictwie możemy mieć poważne zmniejszenie aktywności – popyt na mieszkania się zmniejszy. Może być podobnie jak w 2001-2002, gdy doszło do zmniejszenia zatrudnienia w budownictwie na skutek bardzo silnego wzrostu stóp procentowych. W budownictwie pracuje milion ludzi, więc zmniejszenie zatrudnienia o połowę oznaczałoby prawdziwą katastrofę w tym sektorze.

Skoro deweloperzy będą zmniejszać zatrudnienie, bo nie będzie popytu na mieszkania, czy oznacza to, że ceny mieszkań przestaną rosnąć?

W ciągu najbliższego roku, dwóch, pojawi się sporo dużo tańszych mieszkań, ale najpierw musimy przejść przez falę bankructw. Dopiero wtedy spadną ceny mieszkań. Ci, co chcą teraz brać kredyt, powinni się wstrzymać. Jesteśmy dopiero w przededniu pogarszania się sytuacji gospodarczej.

Deweloperzy i agenci mówią, że taniej nie będzie.

Chcą, by ludzie w to uwierzyli, bo to im napędza teraz nowych klientów. Według mnie ceny spadną.

Przez ostatnie dwa lata sporo wzrosły, dlatego jest duża szansa, że ceny wielu mieszkań, chociaż zapewne nie większości, **PÓJDA W DÓŁ** nie o 5-10 proc, ale nawet 20-30.

Jest pan optymistą. No dobrze, ale w co inwestować w tych niestabilnych czasach?

Wolę nic nie sugerować, bo jest duża niepewność i prawdopodobieństwo pomyłki. Szkoda mi tych Polaków, co latami pracowali i oszczędzali, ale przecież oni akurat nieszczególnie interesują PiS, bo nie są wyborcami ekipy rządzącej.

Myśli pan, że dojdzie do protestów złotówkowiczów, jak dawniej - frankowiczów?

W przypadku frankowiczów było inaczej, spadek wartości złotego dotknął praktycznie wszystkich

frankowiczów. Teraz mamy inną sytuację: wzrost stóp procentowych zabolął przede wszystkim tych, którzy są świeżymi kredytobiorcami, i zadłużyli się, gdy stopy były niskie.

Nie jest tak, że wszyscy są niezadowoleni. Najbardziej sfrustrowani są ci, co niedawno brali kredyt.

Czyli masowych protestów nie będzie?

Zakładam, że tylko 10 proc. osób z miliona nowych kredytobiorców, a mam na myśli tych, co brali kredyt w ostatnich pięciu latach, wpadną w tarapaty. Łącznie pewnie jakieś 100-200 tys. osób. To nie będzie nic zaskakującego.

Komornicy się nie obłowią?

Nie, bo nie przewiduję masowych bankructw. Większość ludzi będzie jakoś kombinować, pożyczać po rodzinie.

A o co zapytałby pan nową minister finansów – Małgorzatę Rzeczkowską? Myśli pan, że ma pomysł, jak pogodzić politykę socjalną PiS z zabezpieczeniem finansów tych, którzy nie żyją z dodatków od państwa a własnych oszczędności?

Ja do pani minister nie mam żadnych pytań. To ona co najwyżej może mieć pytania do mnie. Trudno mi ją ocenić, bo nic o niej nie wiem. Zresztą nie jestem pewien, kto jest w praktyce ministrem finansów. Wcześniej był Morawiecki, więc przypuszczam, że nadal będzie decydentem w obszarze polityki finansowej.

Pani minister jest marionetką w rządzie?

W Polsce mamy nietypową sytuację, bo w pewnym sensie marionetką jest też premier.

Polacy rozliczą PiS za drożyznę i wzrost stóp procentowych?

Wchodzimy w okres przedwyborczy. Jeśli głosowanie odbędzie się w normalnym terminie, za rok już będziemy odczuwać silne obniżenie tempa wzrostu i ciągle wysoką inflacji, co może mieć znaczący wpływ na wynik wyborów. 



IDEALNY PRACODAWCA IT W 2022 ROKU. JAK WYGLĄDA I CZY ISTNIEJE?

Fot. 123RF

Pracodawcy

*Popularny żart w branży IT brzmi: „Programista mówi do innego: straciłem pracę, to było najgorsze 5 minut w moim życiu”. **SPECJALIŚCI I SPECJALISTKI IT SĄ OBECNIE NAJBARDZIEJ POSZUKIWANYMI PRACOWNIKAMI NA RYNKU PRACY NIE TYLKO W POLSCE, ALE I NA ŚWIECIE.** Gigantyczny popyt na ich usługi i znaczna luka kadrowa sprawiają, że mogą do woli przebierać w ofertach.*

Tekst: **Bolesław Breczko**

Najnowszy **RAPORT SPORZĄDZONY PRZEZ NO FLUFF JOBS** we współpracy z Uniwersytetem SWPS jasno pokazuje, czego od potencjalnego pracodawcy oczekują kandydaci i pracownicy. Na pierwszym miejscu niezmiennie i bez zaskoczenia znajdują się warunki

Pracodawcy

finansowe. Branża IT jest w tym momencie najlepiej opłacaną branżą w Polsce. Juniorzy i juniorki mogą liczyć na wynagrodzenie zaczynające się od 4–6 tys. złotych na rękę, a seniorzy nawet na 25–40 tys. miesięcznie.

Wynagrodzenie, chociaż już wysokie, to szybko i stale rośnie: pomiędzy I kwartałem 2021 a I kwartałem 2022 mediana dolnych widełek wynagrodzenia wzrosła o 10 proc. dla umów B2B, a pomiędzy pierwszymi kwartałami lat 2020 i 2022, czyli w okresie dwóch lat, wynagrodzenie wzrosło o 20–30 proc.

Nie tylko elastyczne podejście

Na kolejnym miejscu listy potrzeb, które musi spełnić idealny pracodawca, znajduje się elastyczne podejście, czyli możliwość pracy zdalnej i hybrydowej. Zyskało na znaczeniu w okresie pandemii. Przed nią mniej więcej 60 proc. pracowników IT pracowało na miejscu, 20 proc. zdalnie, a 20 proc. hybrydowo.

”*Teraz proporcje się odwróciły i 60 PROC. PRACOWNIKÓW PRACUJE Z DOMÓW. Co ważniejsze, taki tryb im odpowiada i stanowi istotny czynnik podczas decydowania się na podjęcie nowej pracy.*

Na trzecim miejscu priorytetów znalazła się możliwość awansu i rozwoju. Chodzi nie tylko o ścieżkę zawodową, czyli awansowanie z juniora na mid'a i potem na seniora, ale także rozwijanie osobistych umiejętności. Tutaj obok chęci rozwijania kompetencji technicznych, jak języki programowania i technologie, znalazły się też umiejętności miękkie, jak zarządzanie zespołem, komunikacja, przyjmowanie i udzielanie feedbacku itp.

Równie istotne są: ciekawe projekty oraz opinia o pracodawcy. W branży IT, tak jak i w każdej innej, może dochodzić do wypalenia zawodowego, dlatego

Pracodawcy

zdarzają się doświadczeni programiści i programistki, którzy wolą zamienić świetnie płatną, ale monotonną pracę na taką, która jest bardziej ekscytująca a „tylko” dobrze płatna.

– Aby wyróżnić się na tle konkurencji, dobry pracodawca musi zaoferować pracę z nowoczesnymi technologiami, językami programowania i infrastrukturą, a także ciekawe projekty – tłumaczy **CEO NO FLUFF JOBS TOMASZ BUJOK**. – Reszta, czyli konkretnie podane wynagrodzenie, możliwość rozwoju i elastyczność w doborze formy współpracy, stanowią już podstawę dobrego ogłoszenia.

Zdaniem Bujoka pracodawcy mogą promować jedną wartość względem innej. Jeśli ich projekt jest wyjątkowo ciekawy, to mogą zaproponować nieco niższe wynagrodzenie. Jeśli jednak oferują mniej ciekawe zadania np. utrzymywanie produktu dla branży finansowej, to wynagrodzenie musi być odpowiednio wysokie, a pracownikom należy zapewnić odpowiedni program rozwoju i ścieżkę awansu.

Pracodawcy

– Rozwój ważny jest przede wszystkim dla młodych pracowników, którzy chcą jak najszybciej przeskoczyć z poziomu juniora na mida – tłumaczy Bujok. – Niestety ofert na początkujące stanowiska jest mało, bo pracodawcom zależy na doświadczonych specjalist(k)ach, których proces wdrożenia i usamodzielnienia się przebiegnie sprawnie. Tworzy nam się błędne koło, a pamiętajmy, że każdy junior i każda juniorka pewnego dnia staną się seniorem czy seniorką.

Branża IT jest najszybciej dostosowującą się do trendów i oczekiwań kandydatów i kandydatek. Firmy nie mają wyboru, bo jeśli nie spełnią potrzeb pracowników, stracą ich. Nie oznacza to jednak, że pracodawcy całkowicie wyzbyli się błędów.

Dekalog dobrych praktyk, czyli jak zatrzymać pracownika

W **NO FLUFF JOBS** stworzyliśmy nieoficjalny **DEKALOG DOBRYCH PRAKTYK** w rekrutacji i utrzymaniu specjalistów(-ek) IT. Jednym z głównych „przewi-

Pracodawcy

nień” jest mikrozarządzanie pracownikami. Efekt ten potęguje się wśród programistów i programistek, którzy są bardzo świadomymi pracownikami, doskonale wiedzą, czego chcą, i cenią sobie dobrą atmosferę, samodzielność i zaufanie przełożonych.

”*Wystrzeganie się podstawowych błędów i zapewnienie realizacji oczekiwań pracowników pozwoli dobremu pracodawcy* **UTRZYMAĆ PRACOWNIKÓW IT.**

Tacy, jak wiadomo, nie mają problemów ze znalezieniem nowej, często lepiej płatnej, pracy.

Ale to nie wszystko. Według badania Instytutu Gallupa o retencji pracownika mogą zadecydować już pierwsze tygodnie w nowej firmie. Badanie pokazuje, że jeśli onboarding pracownika zdalnego zostanie nieodpowiednio przeprowadzony, a ten nie poczuje się zintegrowany z częścią zespołu, istnieje 50 proc. szans, że w ciągu 18 miesięcy zmieni pracę.

Umiejętnie przeprowadzona rekrutacja

DOBRY PRACODAWCA W BRANŻY IT to też taki, który umiejętnie prowadzi rekrutację. Pierwszym etapem jest zamieszczenie odpowiednio interesującego ogłoszenia. Interesujące ogłoszenie niekoniecznie musi zapraszać do pracy nad raketami kosmicznymi, ale musi spełniać szereg wymogów: jasno przedstawiać widełki finansowe, opis projektu, technologie w nim wykorzystywane i system pracy. Ten wzór powinien dotyczyć wszystkich specjalizacji z branży IT, nie tylko stanowisk programistycznych, ale także tych związanych ze sprzedażą, marketingiem, testowaniem, zarządzaniem projektami czy projektowaniem.

REKRUTACJA DO IT powinna być przeprowadzona sprawnie i zwinnie. Jeśli pracownik musi załadować na stronie swoje CV, a następnie przepisać je ręcznie do arkusza, to od razu się zniechęci.

Pracodawcy

Pracodawcy zresztą coraz częściej zdają sobie sprawę, że **MAJĄ ZALE-DWIE KILKA CHWIL**, aby zainteresować kandydata czy kandydatkę swoją ofertą.

Kandydaci(-tki) w IT oczekują także odpowiedniego traktowania, nawet jeśli nie zostaną przyjęci(-te). Chcą dowiedzieć się, jak wypadli, czy popełnili jakieś błędy i co mogą poprawić.

– Od strony pracodawcy ważne jest dbanie o tzw. candidate experience, bo każda osoba, która bierze udział w naszej rekrutacji, staje się poniekąd ambasadorem firmy. I kto wie, może nasze drogi zawodowe jeszcze się skrzyżują. Warto, aby wtedy miała dobre skojarzenia z naszą firmą – tłumaczy **CEO NO FLUFF JOBS**.

Zdaniem Tomasza Bujoka odpowiedni proces rekrutacji jest niezbędny w firmach, które chcą się rozwijać. CEO No Fluff Jobs mówi, że dobre praktyki

Pracodawcy

z rekrutacji do IT już przenoszą się także do innych branż.

W Polsce mamy bardzo niskie bezrobocie, a poziom bezrobocia wśród specjalistów i specjalistek IT jest prawie zerowy. Jeśli ktoś chce zatrudniać wartościowych i doświadczonych specjalistów, musi podążać za trendami i zmieniającymi się oczekiwaniami kandydatów i kandydatek. 



DONBAS TO BEZ WĄTPIENIA UKRAINA

Drogowskaz w okolicy górniczego miasta Torećk

9 maja, w „dniu zwycięstwa” Rosji, rakietą spadła na Słowiańsk w obwodzie donieckim – miasto, które jako pierwsze w Donbasie w 2014 roku zostało opanowane przez Rosjan.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ ROSJANIE OSTRZELIWALI NJU-JORK, DWA DNI WCZEŚNIEJ RAKIETAMI ZAATAKOWALI KONSTANTYNÓWKĘ, a jeszcze wcześniej Kramatorsk. Niszczą podobno „ich” Donbas w sposób, który bardzo trudno będzie wyjaśnić. Nawet rosyjskiej propagandzie.



Tekst i zdjęcia: **Karolina Baca-Pogorzelska**

Na Donbas przyjeżdżamy w sobotę, 7 maja, prosto z Charkowa, gdzie relacjonowaliśmy rosyjską agresję. Mieliśmy na początek spotkanie z merem Konstantynówki, ale gdy byliśmy w drodze okazało się, że właśnie to miasto zostało zaatakowane rosyjskimi rakietami. Pojechaliśmy

Zagranica

więc do Kramatorska, gdzie stacjonujemy, ale zdecydowaliśmy się na spędzenie 9 maja w Słowiańsku – symbolu putinowskiej agresji.

Słowiańsk

Noc z 8 na 9 maja miała być przełomową. Cała Ukraina spodziewała się zmasowanych ataków rakietowych. Władze kraju na 8 i 9 maja ogłosiły podwyższone ryzyko rosyjskich ataków z powietrza właśnie na te dwa dni. Ale przed nimi rakiety spadły na przykład na Zakarpacie, które ani razu od 24 lutego nie było zaatakowane. Rosyjska „propaganda sukcesu” miała na celu pokazać, że żadne miejsce w Ukrainie nie jest dziś bezpieczne. Choć obecnie Donbas jest najniebezpieczniejszym z nich.

9 maja w południe mamy się spotkać z merem Słowiańska, Wadymem Lachem. Tuż przed naszym spotkaniem, gdy rozmawiamy przez telefon, niedaleko centrum spada rosyjska rakietka.

– Nie chcę rozmawiać o żadnych symbolach, dobrze? – zaznacza Lach na początku spotkania na

Zagranica

głównym placu miasta. Idziemy w bezpieczne miejsce. Przyznaje, że z miasta wyjechało ok. 70 proc. ze 100 tysięcy mieszkańców, ale wciąż apeluje do nich, by nie wracali, bo – jak widać – wciąż nie jest to bezpieczne miejsce.

– *Mieliśmy dotychczas trzy ataki rakietowe, dzisiejszy jest czwarty.*

*Wcześniej **ZOSTAŁA M.IN. ZNISZCZONA SZKOŁA**, ale też budynki mieszkalne.*

Nie wiem, ile to jeszcze potrwa, ale nie wydaje mi się, by wojna miała trwać mniej niż rok – mówi „Wprost” Lach.

W okolicach Słowiańska są problemy z mediami, ale w samym mieście nie – być może dlatego część mieszkańców na własną rękę decyduje się na powrót. Pojechaliśmy do szkoły, o której zniszczeniach mówił mer – dziś teren jest już posprzątany i zabezpieczony, ale biorąc pod uwagę, że to ulica Dworcowa,

można podejrzewać, że cel rosyjskich ataków był w tym wypadku zupełnie inny.

A co na to wszystko mieszkańcy Słowiańska? W parku miejskim trwają w najlepsze wiosenne porządki. Gdy pytamy jedną z pracownic o trwający właśnie alarm z powietrza tylko wzrusza ramionami. – A ile można tak żyć? – pyta i wraca do swoich obowiązków.

Konstantynówka

8 maja jedziemy do Konstantynówki, gdzie mieliśmy być dzień wcześniej, ale nie dojechaliśmy ze względu na poranny atak rakietowy. Ludzie są w szoku. Nie mówią praktycznie o niczym innym. Ich niewielkie miasto, liczące do wojny ok. 70 tys. mieszkańców, właśnie zostało zaatakowane. Oni w Donbasie od 2014 roku wiedzą, co to wojna, ale sobotni atak jest nie do pojęcia. Rakietą spadła m.in. na szkołę. Tam mieścił się schron. Zginęły dwie osoby, dziewięć zostało rannych.

Szkoły na Donbasie są łakomym celem Rosjan – dzieci mają naukę on-line, ale w tych obiektach chro-



Cerkiew w Konstantynówce



Konstantynówka - w otoczeniu ruin ostrzelany budynek miejscowej administracji

Zagranica

ni się zwykle wiele osób, są tam też przygotowane magazyny pomocy humanitarnej.

– Przez pierwsze dwa tygodnie wojny każdy słysząc syreny szedł do schronu. Potem nastąpiło pewne rozluźnienie, bo wszyscy chcieli żyć normalnie. Od teraz wszystkim powtarzam: gdy jest alarm powietrzny natychmiast uciekajcie w bezpieczne miejsce – mówi „Wprost” zastępca mera miasta, Mykoła Mykołajowycz.

– *Bardzo dużo ludzi wyjechało, ale wracali, bo przecież u nas nic się w sumie nie działo, a teraz co mam im powiedzieć? Tylko jedno: **JESZCZE NIE WRACAJCIE.***

Straty po sobotnim nalocie będzie oceniać specjalna komisja, nie wiemy bowiem, czy zniszczone budynki będą się do czegokolwiek nadawały – tłumaczy.

Torećk

8 maja po południu. Jedziemy do jednego z górniczych miast Ukrainy. Torećk słynie, a może raczej „słynie” z tego, że dwie ostatnie działające tam kopalnie węgla kamiennego do dziś nie zostały zmechanizowane. Górnicy pracują tam ręcznie, nie ma żadnych kombajnów, a w ich pracy pomagają jedynie młoty pneumatyczne, o których np. polskie górnictwo zapomniało już kilkadziesiąt lat temu.

Już na blokpoście słyszymy od wojskowych, by uważać, bo rosyjski ostrzał przybiera na sile. Faktycznie, słysząc to i widząc kłęby dymu na samym wjeździe do miasta. Ale to nie Torećk jest atakowany. Jedziemy w kierunku miasta Nju-Jork. Słynna nazwa nie ma za wiele wspólnego z fascynacją Ameryką, bo liczy sobie historię od XVII wieku z pobliskim Zaliznem (Artemowe), a nazwa została przywrócona w 2021 roku.

5 km przed Nju-Jorkiem wiemy już, że dalej nie pojedziemy. Nasila się rosyjski ostrzał od strony Gorłówki na okupowanych od 2014 roku terytoriach.

Zagranica

Pociski spadają coraz bliżej, a kłęby dymu rosną. Widać, że Rosjanie celują m.in. w linie energetyczne i infrastrukturę kolejową.

Gdy wycofujemy się do Zaliznego dosięga nas rosyjski ostrzał. Musimy go przeczekać w teoretycznie bezpiecznym miejscu, a jednocześnie jak najszybciej musimy stąd wyjechać. Pod ostrzałem dostajemy się do Torećka, gdzie powoli zaczynają spadać rosyjskie pociski. Żeby było jasne – ten rejon od wielu dni jest przez Rosjan atakowany, ale w niedzielę ostrzał bardzo mocno przybrał na sile. Najwidoczniej w odwecie za postępy Ukrainy w odbijaniu terenów w obwodzie charkowskim.

Kramatorsk

Gdy przyjeżdżamy tu 7 maja jesteśmy właśnie kilkanaście godzin po zbombardowaniu z powietrza tego miasta przez Rosjan. Skutecznie celowali w budynek Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) niszcząc przy tej okazji pobliskie budynki mieszkalne przy ul. Jarosława Mądrego. Zdążyli również zniszczyć dwie szko-



Okolice ostrzelanego Iskanderem dworca w Kramatorsku, gdzie zginęło wielu cywilów



Kramatorsk - zniszczone podczas ostrzału bloki mieszkalne

Zagranica

ły w mieście oraz wielopiętrowy budynek mieszkalny w samym centrum.

– Jesteśmy jednak przekonani, że nie użyją na nas żadnej broni niekonwencjonalnej, bo nie wiem, jak mieliby wytłumaczyć w swojej rosyjskiej propagandzie, że w taki sposób niszczą „ich Donbas”, który i tak nie będzie ich, bo tu będzie zwycięstwo Ukrainy – mówi „Wprost” Ołeksandr Gonczarenko, mer Kramatorska.

Spotykamy się w schronie przeciwlotniczym, ponieważ właśnie zaczął się alarm z powietrza.

– *Ich ataki zrobiły mnóstwo zniszczeń, WIELE LUDZI ZOSTAŁO RANNYCH, kilkadziesiąt mieszkań w zaatakowanych blokach nadaje się tylko do całkowitego remontu,*

ale Ukraina i tak z nimi wygra – przekonuje.

8 maja od rana słyszeć artylerię. W mieście praktycznie nie ma widoczności, tak gęsty dym dociera tu

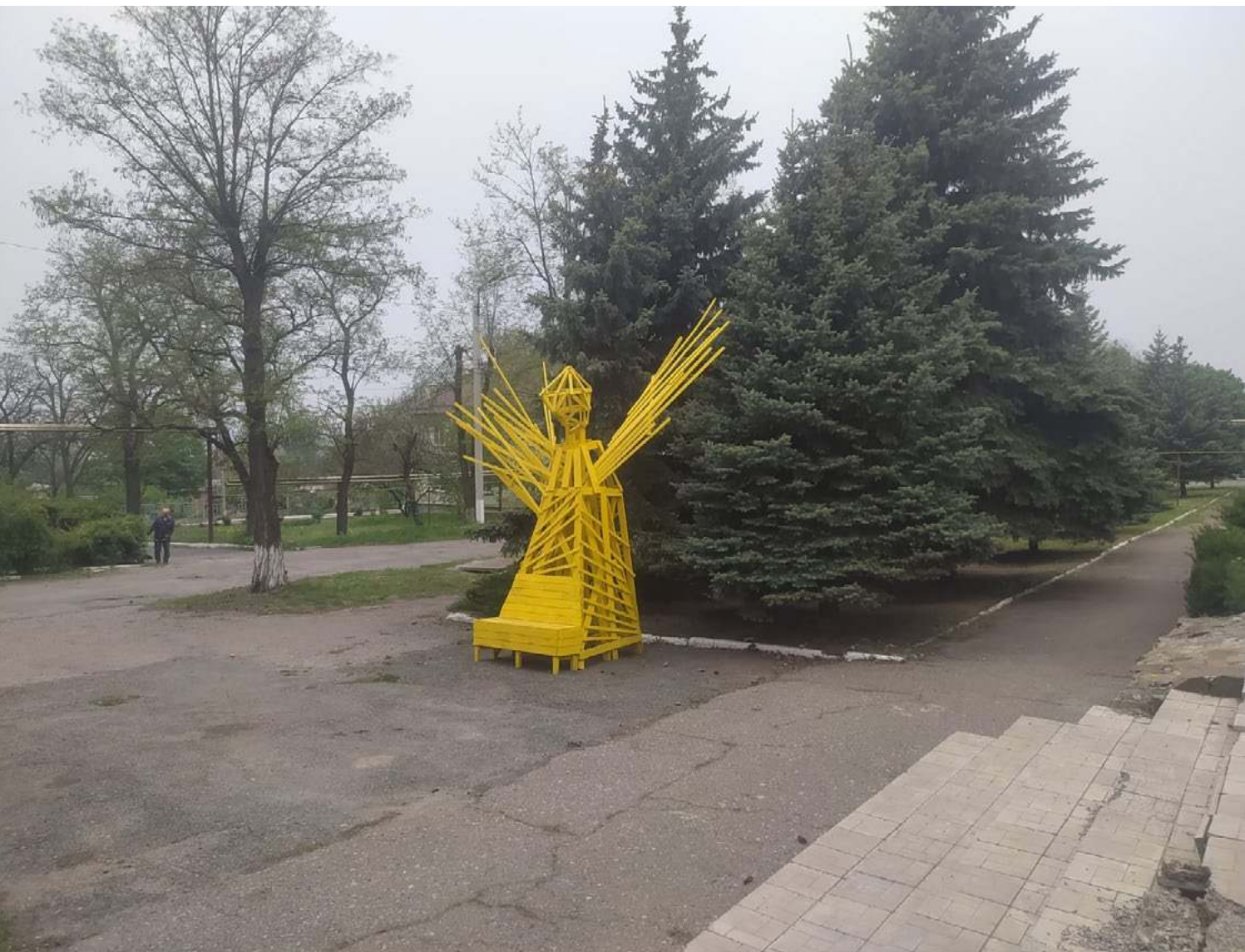
Zagranica

z pobliskich miejsc walk. Syreny ogłaszające alarm z powietrza nie wyją tylko na początek i koniec alarmu, jak w większości miejsc Ukrainy, ale wyją ciągle. A więc zazwyczaj również prze całą noc.

Sołedar

Do „miasta soli” jedziemy 9 maja po południu. Jest szansa, że będzie bezpieczniej niż dotychczas, choć to tylko niespełna 30 minut drogi od Popasnej, z której Ukraińcy pod naporem Rosjan musieli się właśnie wycofać. Tam nie ma rakiet. Tam już latają rosyjskie samoloty zrzucając bomby m.in. na pobliskie lasy, wzniesając gigantyczne pożary. Ale pada deszcz, będący zbawieniem dla Donbasu, dlatego decydujemy się pojechać i porozmawiać m.in. z jedyną lekarzką, która od połowy marca do końca kwietnia pracowała w ok. 20-tysięcznym mieście (tyle osób mieszkało tam do wojny, teraz została ok. połowa).

To Daria Wołkowa. Wzrusza ramionami, gdy pytam o decyzję ich głównego lekarza o home office. – Dostałam insulinę dla pacjentów i ją im zawiozę –



Sołedar – „miasto soli”, zaledwie 30 km od Popasnej, gdzie toczyły się ciężkie walki.



Daria Wołkowa - lekarka, która samotnie pełniła przez kilka tygodni swoje obowiązki w 20-tysięcznym Sołedarze.

Zagranica

ucina. Insulinę dostarczyli wolontariusze z centrum kultury Izolacja z Doniecka, którego historię opisywaliśmy wcześniej.

Czemu nie wyjechała?

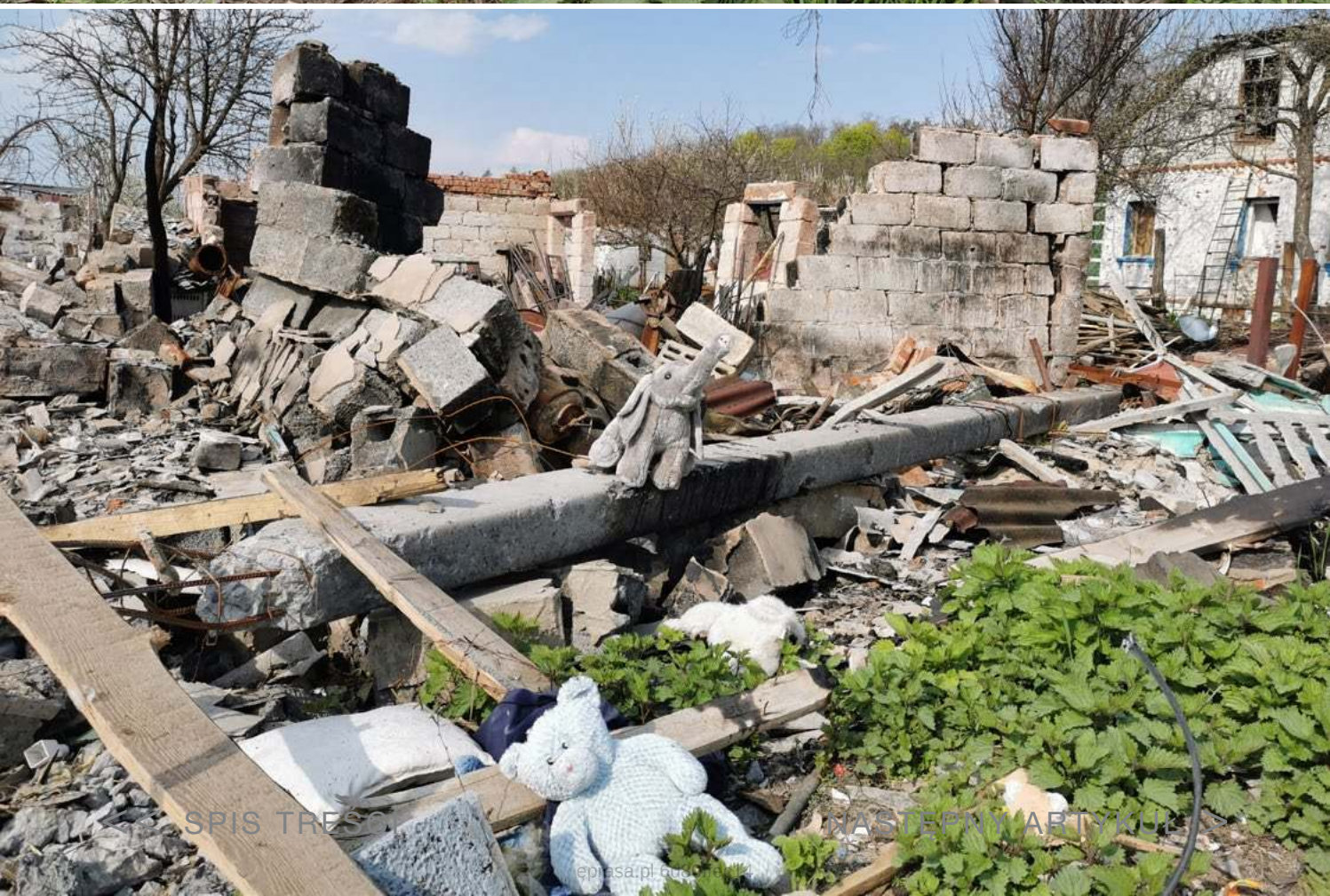
– *Bo **TO JEST MOJE MIASTO.** I dlatego ja mam wyjeżdżać? Niech oni wracają do siebie, nikt ich tu nie zapraszał – mówi perfekcyjnym ukraińskim.*

A dodać należy, że jeszcze niedawno na rosyjskojęzycznym Donbasie rozmowa w języku ukraińskim naprawdę należała do rzadkości.

Jedziemy do nieczynnej przychodni, gdzie na dyżurze pogotowia działa tak naprawdę wymiennie półtora zespołu karetki. – Oto moje królestwo – śmieje się Daria. Korzystając z jej uprzejmości dostajemy szybką diagnozę anginy i spis niezbędnych leków. – Ten antybiotyk kupisz od ręki, niestety do wojny nie udało się zmienić przepisów o antybiotykach na receptę – przyznaje Daria.

Zagranica

Naszą rozmowę przerywają żołnierze z Lisiczań-ska (to już obwód Ługański, w którym sytuacja jest znacznie trudniejsza niż w obwodzie donieckim). Nie zdążymy się pożegnać z Daria, bo właśnie poszła do pracy. Pracy, której jej przełożeni i tak nie docenia, bo „przecież mogła być na home office”. 



CZERNIHÓW: 36 DNI GROZY

*Czernihów, miasto w północnej Ukrainie, wielkimi zagubione pomiędzy gęstymi lasami i błotami. Żyłło swoim prowincjonalnym, spokojnym życiem. Jako jedno z pierwszych przyjęło na siebie uderzenie w rosyjsko-ukraińskiej wojnie i wstrzymało strategiczne natarcie na Kijów. Efektem są ogromne zniszczenia i **700 ZABITYCH. ROSJANIE NISZCZYLI I ZABIJALI CYWILÓW UMYŚLNIE**. Kobięcie z noworodkiem zabronili wyjść z piwnicy po rzeczy dla dziecka, kazali śpiewać hymn Rosji. Nie zaśpiewała, po rzeczy nie poszła – pisze dla „Wprost” z Czernihowa **OLENA BONDARENKO**.*



Teksti zdjęcia: **Olena Bondarenko**

Nie czekaliśmy na wojnę. 24 lutego planowaliśmy posiedzenie w sprawie rozwoju turystyki. Jakie bomby? Miasto nie było gotowe. Granica nie była gotowa. Pogranicznicy nie stawiali oporu – mówi Kateryna Lytwyn z miejskiej rady. Z młodą urzędniczką spotykamy się w centrum miasta. Teraz można tu kupić kawę, dookoła kwitną kwiaty na klombach, ludzie spacerują. Katia zabierze mnie w rejony, gdzie przyszedł „rosyjski brat”.

– Kiedy tylko w naszą stronę poleciały pierwsze kule, przestaliśmy być braćmi. Momentalnie. Każdy w Czernihowie został ochotnikiem Sił Zbrojnych Ukrainy – mówi żołnierz w kominiarce, odbijając pytanie o przygraniczne braterstwo.

Wyjechawszy z czystego centrum na wschodnie przedmieście, do Nowoseliwki, mam wrażenie, że przenieśliśmy się do piekła. Doszczętnie zburzony dom, następny, jeszcze jeden – cała ulica. Poprzez



Zagranica

zwały gruzu prześwituje tak samo zniszczona sąsiednia ulica. Ruiny po horyzont. W ruinach dziecięce zabawki, albumy z fotografiami, wózki, pobite naczynia. Na drzewach bielizna. Na jednym z podwórz, z pozoru opustoszałych, suszą się dziecięce śpioszki. Ludzie wracają na swoje obejścia, usiłują odnowić życie. Nad zgliszczami krąży bocian, niesie do gniazda gałązkę.

– Bociany w tym roku wróciły nadzwyczaj wcześnie i latają zaskakująco nisko – mówi Katia. Ona też wywiozła swojego syna za miasto, myślała, że tak będzie bezpieczniej. Nie było. Siedzieli w piwnicy głodni i zmarznięci. Płakali, kiedy po trzech tygodniach znowu poczuli, jak pachnie chleb.

Zaciekły opór

Rosjanie bez przeszkód przekroczyli granicę, której nie było i sądzili, że łatwo wejdą do Czernihowa. Tymczasem natknęli się na zaciekły opór.

Już pod Ripkami rosyjską armię zatrzymały Siły Zbrojne Ukrainy. W Czernihowie modlą się za Pierw-

Zagranica

szą Dywizję Pancerną. Dywizję planowali dyslokować dla wzmocnienia frontu donieckiego. Na szczęście nie zdążyli. Czołgiści przyjęli nierówną walkę i zasłonili dzielnice Oleksandriwka, Bobrowica i Nowoseliwka.

*Rozzłoszczeni Rosjanie rozpoczęli ciężki ostrzał Czernihowa i okolic. **PRZEZ 10 DNI - BEZ PRZERWY.** Bombami, rakietami, pociskami artyleryjskimi,*

gradami, smierczami. Usiłowali otoczyć miasto, dlatego ukraińscy żołnierze wysadzili około 10 mostów. W odpowiedzi najeźdźcy zniszczyli most w kierunku Kijowa, pozbawiając miasto humanitarnej pomocy. Niewielkie ilości zaopatrzenia udawało się przeprowadzić łodziami.

Bezpośrednie ataki Pierwsza Pancerna odpierała, ale bombardowaniom i ostrzałom nie można było zaradzić. Wyrwy po bombach przerażają rozmiarem. W takiej spokojnie może się zmieścić wiejska chata. –

Zagranica

Tu spadła półtonowa bomba – wyjaśnia Katia. Na jednej ulicy widziałam takie trzy. Ogólnie na 700 chat Nowoseliwki, przypada dziesięć takich krate-rów. Żadnego ocalałego budynku.

Pirotechnicy mają pełne ręce roboty – wszystko zostało zaminowane. Nadal zabrania się wchodzić do lasu i na pola, cmentarze były zamknięte nawet w dni, kiedy prawosławni tradycyjnie odwiedzają po Wielkanocy groby swych bliskich. W rozminowaniu pomaga słynny już pies Patron. Mimo wszystkich środków bezpieczeństwa, codziennie kilka osób ginie na „darach” zostawionych przez ruskich „braci”.

Umyślnie niszczyli i zabijali

Nieopodal widać cmentarz. Na nim 1000 grobów zniszczonych, reszta zaminowana. Rosjanie umyślnie zrujnowali czołgami sektor, gdzie pochowani byli żołnierze polegli w wojnie na wschodzie Ukrainy od 2014 roku. Na cmentarną cerkiew, w której chowali się ludzie, zrzucili bombę. – Umyślnie – powtarza mieszkający tu Dmytro. – Rosjanie umyślnie zabijali



Zagranica

cywilnych mieszkańców, czołgami wjeżdżali na podwórza. Kradli, co w ręce wpadło. Zabierali nawet znoszoną bieliznę. Znęcali się nad ludźmi – dodaje.

*Dmytro wychodzi ze swego podwórza z rowerem, skrupulatnie zamykając za sobą bramę. Bramę **NA PODWÓRZE, KTÓREGO NIE MA**, chroniącą dom, którego nie ma. Po co?*

– Porządek musi być – śmieje się. – Ja i ogród obsadziłem: kartofle, ogórki, pomidory – tłumaczy. Za ruiną rzeczywiście widać równiutkie grządki. Dla Ukraińca, posadzić kartofle na majówkę – święta rzecz!

Bocian znów poleciał nisko, szukać gałązek, ulicą przebiegło kilka psów, chciałoby się wierzyć, że powróci tu życie.

– 350 ludzi zagnali do ciasnej szkolnej piwnicy – słucham następnej opowieści – ludzie dusili się, umierali od zaduchu. Najeźdźcy nie pozwalali wyno-

Zagranica

sić ciał. Kobieta z noworodkiem poprosiła o wyjście do domu po ciepłe rzeczy dla dziecka. Żołnierze śmiali się i kazali jej śpiewać hymn Rosji. Wróciła do swojego kąta, nie śpiewała, nie poszła po rzeczy.

Czernihowskie wilki

Żeby zrozumieć fenomen Czernihowa trzeba choć trochę znać jego historię. Czernihów to jedna z najdawniejszych osad na terenie obecnej Ukrainy, już w 907 roku był wielkim miastem. To pradauna kolebka kolebki – Rusi Kijowskiej. Zawsze silna tu była tradycja i własny śpiewny poleski dialekt. Jest tu więcej zabytków, niż w Kijowie.

Czernihów to Poleszucy, szczególny etnos. Oczarowała mnie opowieść o wsi, gdzie żyją Poleszucy-wilkołaki. Wieś zachowuje tradycje wilczego ducha. Żeby należeć do klanu, trzeba spędzić noc w pobliżu wilczego legowiska. „Kto przejdzie próbę, ten należy do watahy. Kiedy człowiek przemieni się w wilka, nie straszna mu ani szabla ani kula” – powiada tutejsza legenda. Wilkołaki wspólnie polują. Wyją jak wilki,

Zagranica



Zagranica

uprzedzając inne watahy, że to ich terytorium. Trudno się dziwić, że Poleszucy zawzięcie bronią swojego terytorium.

Mimo bliskości do granicy tu nie było żadnych wątpliwości, kto rozpoczął wojnę. Wszystko było jednoznaczne. – Bracia okazali się wcale nie braćmi, a ich świat to ruiny – gazownik macha ręką w stronę zniszczonej ulicy, chce nerwowo zapalić papierosa, ale w końcu chowa zapalniczkę. Gazociąg został uszkodzony, w powietrzu rozchodzi się ostry zapach. – My, Poleszucy, mamy całkiem inną mentalność. I nie boimy się ich – zapewnia.

Do narodowych podań naszych czasów przejdzie historia o dziadku z czernihowskich Masan, który poszedł z widłami na pilota, który katapultował się z zestrzelonego samolotu na dachu jego budynku.

Pocałowany przez Boga

– Czernihów, pocałowany przez Boga – przekonuje Katia. Są tu zabytki jeszcze sprzed najazdu Mongołów. Działająca cerkiew z XI wieku. Żadna z histo-

Zagranica

rycznych świątyń nie została zniszczona za radzieckich czasów. W żadną nie trafiły teraz rosyjskie rakiety. Wiele z nich utkwіło w historycznym wale, ale żadna nie wybuchła. Cud, nic innego.

Najbardziej dostało się kamienicy Tarnowskiego z końca XIX w., gdzie mieściło się historyczne muzeum, koło którego spadły trzy 500-kilogramowe odłamkowe bomby. Postrzelane mury i ikony kazańskiej cerkwi i trafiony pociskiem kościół św. Kataryny – wizytówka miasta, wyszczerbione kilka innych świątyń, ale to niewielkie rany. Znacznie gorzej wygląda infrastruktura miasta i cywilne obiekty.

Klucze od cerkwi

– Myślałam sobie, na co mi ta starość – w oczach 90-letniej babci Zoi pojawiają się łzy. – A tu zobacz, przydała się – dodaje. Babcia wzięła klucze od kazańskiej cerkwi i dawała schronienie ludziom, którzy zostali bez dachu nad głową. – Zimno było i strasznie, chociaż trzy wojny już przeżyłam – wspomina.



Zagranica

– Nie spałam, chodziłam i modliłam się. Trafili tylko w świętą Teodozję i Matkę Bożą – mówi. Teraz staruszka najbardziej się boi, czy będzie w mieście chleb. Przeżyła Wielki Głód i głodu boi się bardziej, niż rakiet. Mocno trzyma klucze od cerkwi. Mężczyźni dokoła świątyni sprzątają resztki z rozbitych murów.

Miasto-bohater

W czterdziestym dniu wojny wszyscy mieszkańcy zebrali się na odwagę i wyszli posprzątać miasto. Sprzątali pod ostrzałami. – To przecież takie piękne miasto, nowoczesne – chwali Katia. – Ostatnie pięć lat wspólnie pracowaliśmy na jego wizerunek. Równaliśmy asfalt na ulicach i chodnikach, zakładaliśmy kwietniki, remontowaliśmy obiekty kultury, wyszkoliliśmy 38 certyfikowanych przewodników turystycznych. Wszystko po to żeby móc zaprosić gości do miasta. Stawialiśmy na turystykę. W 2018 roku turystów było 758 tysięcy. W ubiegłym roku, mimo pandemii, 1,2 mln. W tym roku plany były jeszcze ambitniejsze; nawiązaliśmy współpracę z biurami podróży od Połtawy do

Zagranica

Tarnopola. Kijowianie, zapytani gdzie można zjeść najlepsze śniadanie, odpowiadali: w Czernihowie. Pojawili się wymagający turyści, zmieniła się nasza miłość do miasta, przyjemnie było pracować – mówi.

*Dzisiaj w mieście pozostało 70 z 270 tys. mieszkańców. **NIEKTÓRE DZIELNICE ZOSTAŁY ZNISZCZONE W 70 PROC.***

Rosyjskie bomby zniszczyły 27 z 34 szkół i 37 z 52 przedszkoli, zabitych zostało 700 osób.

Przedstawiciele różnych organizacji międzynarodowych odnotowują zbrodnie Rosji, wychodzą na jaw nowe fakty i liczby. Mieszkańcy Czernihowa marzą o wysokim i solidnym murze, oddzielającym od byłych braci.

6 kwietnia dekretem prezydenta Ukrainy, za zbiorowy heroizm – wytrwałość społeczności Czernihowa, nadano mu tytuł „Miasta – bohatera Ukrainy”. 

PUTIN SIĘ NIE ZATRZYMA

– *Dzisiaj zachód pokazuje strach i zaprasza Putina do prowadzenia wojny. Weźmy przykład z Turcji, która zamknęła wszelkie drogi dla statków na Morzu Czarnym. I jakoś Putin nie szantażuje Turcji atakiem nuklearnym. Dlaczego? Bo **TURCJA SIĘ NIE BOI. MA PONAD PÓŁMILIONOWE WOJSKO, MOŻE WALCZYĆ I DAĆ OPÓR. TO DLACZEGO PAŃSTWA ZACHODNIE PRZEJAWIAJĄ STRACH?** Czy my nie mamy własnej broni nuklearnej? – **MÓWI DALIA GRYBAUSKAITĖ**, była prezydent Litwy.*



Rozmawiała **Sandra Užule-Fons**

NATO wystarczająco angażuje się w wojnę na Ukrainie?

Nie. Uważam, że NATO popełnia duży błąd strategiczny, zwlekając z zaangażowaniem w konflikt. Przecież wojna jest skierowana nie tylko przeciwko

Zagranica

Ukrainie, ale przeciwko całej Europie. Jej efekty będą odczuwalne dla wszystkich krajów europejskich. Kryzys energetyczny zahaczy o cały świat, a skutki lokalne przekształcą się w światowe.

NATO nie będzie się wtrącać i ustala dla siebie czerwone linie, kiedy Putin takich czerwonych linii w ogóle nie ma. Robi wszystko, na co ma ochotę, a my

*Dalia Grybauskaitė*

– litewska ekonomistka, od 1991 roku zaangażowana w politykę. W latach 2001-2004 była ministrem finansów, później komisarzem ds. budżetu i programowania finansowego w Komisji Europejskiej. W latach 2009-2019 była pierwszą kobietą sprawującą funkcję prezydenta Litwy.

Zagranica

cały czas się cofamy. I to jest błąd strategiczny, dlatego, że Putina można zatrzymać tylko na polu walki, tylko przy pomocy narzędzi wojennych. To, co teraz robią państwa NATO nie jest wystarczające. Te działania następują cały czas z opóźnieniem. To wpływa na straty w wojsku ukraińskim, na liczbę zabitych cywili i znikanie ukraińskich miast z powierzchni ziemi.

„*Swoim zachowaniem NATO daje Putinowi prawie wszystkie narzędzia do tego, **ŻEBY POPEŁNIAŁ KOLEJNE ZBRODNI** wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości.*

Błędem jest mówienie wrogowi przed walką tego, czego nie będzie się robić podczas tej walki. Każdy generał i zwykły wojskowy powie, że to jest błąd. Podobnie liderzy polityczni, którzy tak po dziś dzień się zachowują, popełniają duży błąd w stosunku do przyszłego pokoju w Europie i szczególnie w stosunku do Ukrainy.

Państwa bałtyckie i Polska stanowią żywy kordon, chroniący Zachód przed agresją? Mówi się, że Zachód poszedłby na jeszcze większe ustępstwa względem Putina, gdyby nie było takiego kordonu.

Na samym początku mogło tak być. Ale po tym jak wszyscy zobaczyli, co wydarzyło się w miastach dookoła Kijowa, w Buczy i innych, to Zachodowi już nie wypadało cały czas się cofać i nic nie robić. Na początku widzieliśmy błędy wszystkich instytucji wywiadowczych Zachodu, które uważały, że Ukraina nie będzie w stanie się bronić. To mógł być kompleks po Afganistanie, kiedy to afgańskie wojsko, mimo dużych inwestycji w armię, faktycznie puciekało z pola walki. Nie wiem, z czego wynikały takie wnioski względem Ukrainy. Praktycznie wszystkie kraje zachodnie po prostu siedziały i czekały. Dopiero pod koniec pierwszego tygodnia wojny zaczęły się ruszać.

Kraje bałtyckie i Polska są odciskiem na sumieniu Zachodu. Były nim od samego początku tej wojny, ale też i przed nią. Na początku nas nie słyszano,

teraz nas usłyszeli. Powinniśmy kontynuować nasze działanie na rzecz Ukrainy. Tłumaczyć, wyjaśniać, udowadniać. To jest nasza funkcja i będziemy ją pełnić dalej.

Jaka jest rola Łukaszenki w tym konflikcie? Krytykowano panią za spotkanie z nim w czasie swojej prezydentury. Jak teraz należy z nim postępować?

Kiedy w 2009 roku zaczęłam sprawować urząd prezydenta, Unia Europejska miała iluzję, że reżim Łukaszenki i Rosja trochę miękną, demokratyzują się, dlatego trzeba z nimi odbudować dialog. W tym czasie prezydentem Federacji Rosyjskiej był Dmitrij Miedwiediew i wtedy wszyscy mieli złudzenie, że z tymi wschodnimi sąsiadami można znaleźć jakiś wspólny język. Dostałam oficjalną rekomendację, żeby się z nim spotkać.

Czyja to była rekomendacja?

Unii Europejskiej. Moja wizyta i wszystkie spotkania były uzgodnione z Brukselą. To było jeszcze przed wyborami na Białorusi w 2010 roku. A po wyborach pamiętamy jak Łukaszenka rozpędził ludzi

Zagranica

i wsadził za kraty sporo więźniów politycznych. Wtedy wszystkie relacje znów się zatrzymały. Ale tamte czasy były zupełnie inne. Jeżeli mówimy o tym, co jest teraz, to chcę powiedzieć, że

„Łukaszenka w pełni uczestniczy w operacji wojskowej Rosji. Oddał swoje terytorium, swoje szpitale, swoją infrastrukturę i **NA NIEGO TEŻ POWINNY BYĆ NAŁOŻONE SANKCJE.**”

Nasza opinia na jego temat powinna być wspólna. Mam takie podejście, że z terrorystami i zbrodnia-
rzami wojennymi nie może być negocjacji.

Łukaszenka miał wyjście, żeby nie udostępniać swojego terytorium Rosjanom?

A co nam do tego? Mamy fakt, czarno na białym, że uczestniczy w operacji wojskowej przeciwko Ukrainie. Czy tego chciał, czy nie chciał, mógł, czy nie mógł, to nie jest już nasz problem. Łukaszenka bierze udział w wojnie i tak jak Putin jest

zbrodniarzem wojennym, który morduje cywili na Ukrainie.

Łukaszenka próbuje robić jakieś podchody w stronę UE. Na przykład wprowadził na razie na miesiąc ruch bezwizowy między Łotwą, Litwą a Białorusią.

To już wszystko było. Powtarza się zresztą przy każdych wyborach na Białorusi. Ale teraz trwa wojna i to on decyduje się prowadzić wojnę ze swojego terytorium. Co by nie robił, to i tak będzie już miał na sobie piętno zbrodniarza wojennego do końca życia.

Kiedykolwiek pani przypuszczała, że Putin zdecyduje się na działania wojenne i takie brutalne czyny jak w Irpieniu, Buczy i innych miastach?

Nikt na świecie nie mógł sobie wyobrazić, że Rosja może być na tyle niecywilizowanym krajem. Nikt nie mógł się przygotować na to, co widzimy teraz – państwo, które prowadzi wojnę w taki brutalny sposób, kiedy nie walczy się z żołnierzami, a zabija się cywilów i niszczy całe miasta. Ale fakt pozostaje faktem. Rosja, niestety, pochodzi z zupeł-

nie innej cywilizacji i to nie jest cywilizacja europejska.

NATO powinno wejść na terytorium Ukrainy?

Po pierwsze, NATO i członkowie Sojuszu powinny byli zareagować od razu i mieć plan dostarczania broni, o jaką prosi Ukraina. Kiedy widzimy tak brutalne rozprawianie się z cywilną ludnością, od razu przypominają się doświadczenia ze Srebrenicy w Jugosławii. Wtedy NATO potrafiło się bronić. Dzisiaj zachód pokazuje strach i zaprasza Putina do prowadzenia wojny. Weźmy przykład z Turcji, która zamknęła wszelkie drogi dla statków na Morzu Czarnym. I jakoś Putin nie szantażuje Turcji atakiem nuklearnym. Dlaczego?

Dlatego, że Turcja się nie boi. Turcja ma ponad półmilionowe wojsko, może walczyć i dać opór. To dlaczego państwa zachodnie przejawiają strach? Czy my nie mamy własnej broni nuklearnej?

Właśnie, dlaczego Zachód przejawia strach?

Dlatego, że Zachód boi się walczyć. Tu można wspomnieć Churchilla, który mówił, że jeśli

Zagranica

wybierasz hańbę zamiast wojny, to mimo wszystko otrzymasz i hańbę, i wojnę. Na razie wybieramy hańbę.

Skąd w pani ten duch wojowniczeki? To się bierze z litewskiej historii, okresu okupacji Litwy przez ZSRR?

To jest historyczny ból. W 1940 roku Rosjanie obiecywali, że nas wyzwolą od faszyzmu, dlatego pozwoliliśmy wejść ich wojsku na terytorium Litwy. Rząd zdecydował się nie walczyć. I co za to dostaliśmy? Okupację na 50 lat, wywózkę mieszkańców na Syberię, czyli dostaliśmy i hańbę, i wojnę.

*Dlatego jestem przekonana, że **LEPIEJ** **ISĆ OTWARCIE NA WOJNĘ** i nie czekać na hańbę i wojnę w gorszym położeniu. NATO popełnia strategiczny błąd,*

pozwalając na naszych oczach niszczyć Ukrainę oraz jej naród.

Czyli biorąc pod uwagę pamięć historyczną, to teraz należy aktywnie angażować się w konflikt przeciwko Rosji.

Nie przeciwko Rosji, tylko przeciwko terroryzmowi, okupacji. Nikt nie walczy przeciwko komuś, tylko walczy się o pokój, o swoją niepodległość, o swoich ludzi. To należy robić również teraz. Ukraińcy walczą o siebie, nie walczą przeciwko Rosji jako takiej. Nie przekraczają granicy, tylko walczą o swoje państwo, o swoich ludzi.

Jeśli po zakończeniu wojny dojdzie do pertraktacji pokojowych, to jest pole do dialogu z Putinem?

Jego zachowanie w Buczy i okrucieństwa, które popełnił wobec cywilów powinny być sygnałem dla Zachodu, że nie musimy szukać rozejmu z Putinem, tylko zatrzymać jego wojsko na polu bitwy, rozbić armię i całkowicie przegonić z terytorium Ukrainy. I tylko wtedy, po spełnieniu swojego długu w stosunku do europejskiego świata i narodu ukraińskiego, można inicjować jakiś kontakt. Teraz każde kontakty, które próbuje nawiązać np. premier Austrii

Zagranica

i inni, nie powinni mieć miejsca. Jakie można mieć relacje z terrorystami? Dlaczego nikt nie prowadził pertraktacji z Hitlerem? To, co mamy teraz to jest to samo.

Żadnych negocjacji. Jego trzeba rozbić przy pomocy wszystkich zachodnich sił. Jeżeli tego nie zrobimy, to będzie błąd strategiczny, bo on dalej będzie terroryzował Ukrainę i Europę. Putin się nie zatrzyma. Teraz my mamy szansę go zatrzymać, ale nie korzystamy z tej szansy.

Jak należy oceniać zaangażowanie krajów bałtyckich i Polski w pomoc dla Ukrainy - to jest polityka czy należyty znak solidarności?

Pomoc z krajów bałtyckich i Polski idzie od góry do dołu i centralnie - politycznie, i lokalnie, od zwykłych mieszkańców. Wszystko dlatego, że nam ta wojna pokazuje groźbę, że to my możemy być następni. Dlatego nasz region aktywnie włącza się w pomoc, bo dla nas to kwestia przetrwania.

Nazwę ulicy, przy której w Wilnie znajduje się ambasada Rosji, w bardzo szybkim tempie zmieniono

na ulicę Bohaterów Ukrainy. Dlaczego nie można było obrać takiego tempa w przypadku wprowadzania polskich nazw na Litwie?

Każda decyzja potrzebuje obiektywnej i subiektywnej argumentację. Nie można tego porównywać. W przypadku polskich nazw chodziło o trzy litery, których nie ma w naszym alfabecie. Teraz trzy litery zostały wprowadzone i nie widzę problemu. Zmiana nazwy ulicy, o której pani mówi nie ma z tym nic wspólnego. To jest polityczny gest w stosunku do ambasady rosyjskiej.

A jakie są obecnie problemy w relacjach polsko-litewskich?

Jeżeli są jakieś drobne problemy, to one obecnie znajdują się gdzieś daleko. Te-

raz **LICZY SIĘ TYLKO ZJEDNOCZONE**

DZIAŁANIE *na rzecz pomocy Ukrainie.*

Musimy naciskać na zachodnie kraje, które nie śpieszą się adekwatnie reagować i pomagać. Jeśli

mowa o wspólnym bezpieczeństwie, to u nas wszystko się zgadza – cele, instrumenty, wspólne uzgadnianie działań.

Słyszałam głosy wśród Litwinów, że chętnie by wiedzieli znowu panią na stanowisku prezydenta kraju. Czy zamierza pani startować w przyszłych wyborach?

Dwie kadencje to jest optymalny termin, wystarczy. Cieszę się, że mogłam coś zrobić dla swojego kraju, ale teraz już odeszłam od aktywnej działalności politycznej.

Gdzie pani wykorzysta swój potencjał?

Uczestniczę w pracach różnych organizacji, prowadzę działalność za granicą. Wyszłam z aktywnej działalności politycznej na Litwie, jednak za granicą uczestniczę w różnych przedsięwzięciach. Niedługo wybieram się do Waszyngtonu. Mam wystarczająco dużo zajęć. Być może to nie jest tak reklamowane jak wcześniej, ale robię, co mogę, wpływam jak mogę na to, co się dzieje w Europie. 

wprost

SERWIS SPECJALNY
**BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYCZNE**

**NAJNOWSZE INFORMACJE
ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM**

SPRAWDŹ ➤

PARTNERZY
STRATEGICZNI:



PARTNERZY



NOWE LEKI DLA CHORYCH NA CHŁONIAKA

Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Na majowej liście refundacyjnej znalazły się nowe terapie dla chorych na DLBCL, chłonia-
ka z dużych komórek B. To bardzo efektywne
leczenie, **SZANSA DLA CHORYCH, U KTÓRYCH
DOSZŁO DO WZNOWY CHOROBY** – mówi **PROF.
WOJCIECH JURCZAK**, hematolog.*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

*Prof. dr n. med.
Wojciech Jurczak,
spec. hematolog,
internista. Pracuje
w Instytucie On-
kologii im. Marii
Sklodowskiej-Curie
w Krakowie.*



Chłoniaki to nowotwory wywodzące się z tkanki chłonnej. Pod względem częstości zachorowań na nowotwory zajmują piąte miejsce u kobiet, a szóste u mężczyzn. – Chłoniaki można generalnie podzielić na takie, które mają przebieg agresywny lub powolny. Te pierwsze cechuje szybki postęp choroby. Właśnie takim nowotworem jest chłoniak rozlany z dużych komórek B (DLBCL), najczęstszy chłoniak występujący u dorosłych. Jeśli pacjenta nie będziemy leczyć, to czas jego przeżycia można liczyć w miesiącach, czasami nawet w tygodniach. Dobrą wiadomością jest jednak to, że leczymy chorych z intencją wyleczenia – mówi prof. Iwona Hus, kierująca Oddziałem Chorób Układu Chłonnego w Instytucie Hematologii i Transfuzjologii w Warszawie, przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Hematologów i Transfuzjologów.

Na chłoniaka z dużych komórek B najczęściej chorują osoby po 60. roku życia, choć zachorowania zda-

rzają się też u młodszych. Niepokojące objawy to powiększenie węzłów chłonnych, powiększenie wątroby, śledziony, a także objawy ogólne (gorączka, poty nocne, chudnięcie, zmęczenie, częste infekcje). Objawy często zależą od lokalizacji chłoniaka.

Pierwsza linia leczenia jest, a co dalej?

*Leczenie polega **POCZĄTKOWO NA ZA-STOSOWANIU IMMUNOCHEMIOTERAPII,** czyli przeciwciała monoklonalnego (rytuksymabu), wraz z chemioterapią.*

– 60 proc. chorych jesteśmy w stanie w ten sposób wyleczyć. Problem jest z pozostałymi 40 procentami pacjentów, u których choroba jest albo oporna, albo powraca. Niestety, w takim przypadku staje się znacznie trudniejsza do opanowania – mówi prof. Hus.

Młodszych pacjentom, w dobrym stanie ogólnym, można w takiej sytuacji zaproponować wysokodawkowaną chemioterapię i przeszczepienie szpiku. –

Niestety skuteczność wysokodawkowej chemioterapii, wspomaganej przeszczepieniem komórek macierzystych, jest dziś o wiele mniej skuteczna niż 10-20 lat temu, kiedy potrafiliśmy w ten sposób uratować połowę chorych. Obecnie możemy pomóc nie więcej niż 20 proc. chorych – zaznacza prof. Wojciech Jurczak, kierujący Pododdziałem Leczenia Nowotworów Układu Chłonnego w Klinice Onkologii Klinicznej Narodowego Instytutu Onkologii w Krakowie.

Dlatego zarówno eksperci, jak środowiska pacjentów od dawna postulowały o możliwość zastosowania nowych terapii, już zarejestrowanych w Europie. Od maja dwie znalazły się w programie lekowym i mają być dostępne dla pacjentów.

Chemioterapia, która działa w komórce nowotworowej

Pierwsza z nowych terapii na majowej liście refundacyjnej dla chorych na DLBCL to polatuzumab wedotyny. – To celowana chemioterapia, czyli cytostatyk sprzężony z przeciwciałem monoklonalnym – tłuma-

czy prof. Jurczak. – To lek nowej generacji: przeciwciało monoklonalne ma doprowadzić cytostatyk do komórki nowotworowej, gdzie zostaje on wchłonięty, a następnie niszczy komórki chłoniaka – dodaje prof. Hus.

Dzięki temu, że chemioterapia zaczyna działać dopiero w komórce nowotworowej, nie powoduje poważnych działań niepożądanych. – To bardzo ważne, ponieważ dzięki temu możemy podać większą dawkę leku, co byłoby zbyt toksyczne dla organizmu, gdyby podawać ją doustnie lub dożylnie – zaznacza prof. Jurczak. Takie leczenie okazuje się bardzo efektywne.

– Rejestracja leków w onkologii często jest możliwa, jeśli przedłużają życie o kilka miesięcy. W przypadku polatuzumabu wedotyny to nie jest kilka miesięcy; to jest wręcz nokaut w porównaniu z klasyczną chemioterapią: mamy ponad dwukrotne wydłużenie przeżycia wolnego od choroby. Atutem jest też to, że lek możemy podać zarówno pacjentom, którzy nie mogą być poddani przeszczepieniu szpiku, jak tym,

u których przeszczepienie się nie powiodło – tłumaczy prof. Jurczak.

„*Polatuzumab wedotyny działa podobnie jak inny lek, **Z POWODZENIEM JUŻ STOSOWANY OD KILKU LAT** w chłoniaku Hodgkina.*

– Obydwa zawierają ten sam cytotatyk (aurystynę), różnią się tylko przeciwciałem. W przypadku brentuksymabu wedotyny przeciwciało jest skierowane przeciw antygenowi CD30, obecnemu na powierzchni komórek chłoniaka Hodgkina; w przypadku polatuzumabu: przeciw antygenowi CD79, obecnemu na powierzchni komórek chłoniaka rozlanego z dużych komórek B. To jest kontynuacja rewolucji w onkologii, gdzie klasyczna chemioterapia jest zastępowana przez celowaną – dodaje prof. Jurczak.

– Bardzo cieszymy się z refundacji polatuzumabu wedotyny dla pacjentów; to kolejna „biała plama” w hematoonkologii, która zostaje zapełniona. To lek

przedłużający życie chorych – mówi Katarzyna Lisowska ze stowarzyszenia Hematoonkologiczni.

Dla kogo nowoczesne leczenie

Od maja dla chorych na DLBCL, u których doszło do nawrotu, będzie również refundowana bardzo nowoczesna terapia komórkami CAR-T. – To bardzo dobra wiadomość, choć problem polega na tym, że zarówno polatuzumb wedotyny jak terapia CAR-T zostały zapisane do refundacji w sposób zgodny z Charakterystyką Produktu Leczniczego (ChPL), bez żadnych ograniczeń, co oznacza, że powinni móc je otrzymać wszyscy pacjenci, którzy mają wskazania do leczenia – mówi prof. Jurczak. To nowość w programach lekowych, w których zwykle jest szereg ograniczeń, zawężających grupy leczonych pacjentów.

Prof. Jurczak zwraca jednak uwagę na to, że jak na razie w Polsce są jedynie trzy ośrodki będące w stanie wykonać procedurę CAR-T (od chorego pobiera się jego limfocyty T, następnie są one modyfikowane genetycznie i podawane z powrotem choremu).

– Trudno mi wyobrazić sobie sytuację, żeby była możliwość leczenia w ten sposób więcej niż 40-50 pacjentów rocznie. W przypadku polatuzumabu wedotyny nie ma takiego problemu, możemy leczyć wszystkich, a szacujemy, że będzie to ok. 500 chorych rocznie. Wyzwaniem jest jednak finansowanie programu – mówi prof. Jurczak.

*Okazuje się, że obydwie nowe metody leczenia zostały dopisane do już istniejącego programu DLBCL; otwarte pozostaje pytanie, **CZY ZNAJDĄ SIĘ DODATKOWE ŚRODKI NA LECZENIE.***

– Cieszę się, że nowe leki znalazły się w programie, jednak to, czy będziemy mogli w ten sposób leczyć dużą liczbę pacjentów, zależy od podejścia NFZ do przekazywania środków na program terapeutyczny. Mamy nadzieję, że ten nowy sposób refundacji leków, bez ograniczeń grup pacjentów, będzie również dotyczył finansowania, a NFZ nadaży za inten-

cją ustawodawcy i renegocjuje kontrakty na program lekowy dla ośrodków prowadzących terapię. Inaczej to szpitale musiałyby kredytować leczenie, czekając na zwrot pieniędzy, a lekarze w praktyce musieliby „wybierać” pacjentów, którym leki zostaną podane. Mamy nadzieję, że tak się nie stanie – mówi prof. Jurczak.

– Mamy nadzieję, że szpitale szybko zorganizują przetargi, a pacjenci szybko dostaną lek i będzie on dostępny dla wszystkich chorych, którzy tego potrzebują. W tej chorobie bardzo liczy się czas, z leczeniem nie można czekać, pacjent potrzebuje natychmiast leczenia, gdyż jest to choroba o bardzo agresywnym przebiegu. Są szpitale, które mają już wytypowanych pacjentów do takiego leczenia, ważne, żeby jak najszybciej je dostali – dodaje Katarzyna Lisowska. 

ŻYCIE PO ŻYCIU

Fot. 123RF

Magdalena Okraska, która niekiedy prowokacyjnie powtarza, że jest „laską z zadupia”, zajmuje się w swoich książkach właśnie miejscami, o których tak się mówi z lekko ukrywaną niechęcią, ale co ciekawe, mówią tak o nich ich mieszkańcy. W nowej książce, „Nie ma i nie będzie”, już na wstępie wyjaśnia: **„NIGDY NIE INTERESOWAŁA MNIE POLSKA SUKCESU” I WYBIERA SIĘ PODRÓŻ PO MIEJSCACH, W KTÓRYCH SUKCESU NIE WIDAĆ I JUŻ MAŁO KTO SIĘ GO SPODZIEWA.** I deklaruje: „Piszę do was z miast, gdzie skwer zamieniono w betonowy plac, fabrykę w ruinę, a kino w biedronkę albo lidla”.



Tekst: **Leszek Bugajski**

W»Nie ma i nie będzie« jadę do miejsc i ludzi, którzy, w oczach sytych z dużych miast, »ponieśli porażkę« - pisze Okraska. – Jadę tam, by pokazać, że to tak naprawdę nie była ani porażka, ani wybór. Zdecydowano za nich, że miejsca, w których żyli, przestaną mieć czym oddychać”.

Znikający przemysł, biedni ludzie

Jej książka jest jak wyrzut sumienia. Kto ma go odczuwać? Wszyscy ci, którzy opracowali i wdrożyli – jak się okazuje – bezwzględny plan transformacji gospodarczej po 1989 roku i także ci, których życie szczęśliwie ruszyło w nowym ustroju w dobrą stronę. Ci pierwsi, bo nie uwzględnili społecznych konsekwencji swojego planu, potrzebnego żeby nastąpiło ożywienie gospodarcze, ale zupełnie ignorującego to, co stanie się z ludźmi, którzy z dnia na dzień zostaną bez środków do życia. Ci drudzy – w sumie niewinni tego całego procesu – mogliby poczuć wyrzuty sumienia, bo nie rozglądali się na boki i zaślepieni swoim powodzeniem

nie współczuli tym, których ten pęd do ustanowienia nowych i racjonalnych reguł gospodarczych wyrzucił na margines i zostawił bez opieki.

Magdalena Okraska jeździ więc po miastach, które **POWSTAŁY KIEDYŚ WOKÓŁ ZAKŁADU PRZEMYSŁOWEGO**, w którym większość mieszkańców pracowała,

a reszta w różny sposób świadczyła usługi na jego rzecz i na rzecz jego pracowników. Wszystko kręciło się wokół jednego, dwóch czy trzech zakładów, które – mimo że czasy PRL-u do łatwych nie należały – troszczyły się albo tylko udawały, że troszczą się o pracowników. Dzięki nim funkcjonowały domy kultury, jakieś zespoły muzyczne czy teatralne, powstawały żłobki, przedszkola i stołówki. Powstawała przez lata sieć zależności i dwustronnych relacji między miastem i przemysłem.

Dobrze wiem, jak to wyglądało, bo sam pochodzę z takiego miasta, może większego od tych, o których

pisze dzisiaj Okraska. W latach 50. zaprowadzano mnie do zakładowego przedszkola, ze szkołą chodziliśmy do zakładowej przychodni na coroczne prześwieślenie płuc, w zakładowym domu kultury musiałem uczestniczyć w zabawach „choinkowych” dla dzieci, a potem byłem na pierwszym w życiu koncercie big-beatowym (grali Czerwono-Czarni). Tak to wyglądało. Dlatego z uwagą przestudiowałem poprzednią książkę Magdaleny Okraski „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu” (dodajmy że Dąbrowskim), bo opisywała moją ziemię i przerażała mnie tym, co relacjonowała, jak ona wygląda bez zakładów przemysłowych, albo tylko z nielicznymi, w których pracują wybrani. Sam straciłem kontakt z tym miejscem w latach 70., gdy ruszyłem w świat i wybrałem się tam pod wpływem tej książki. To nie było już miejsce z moich wspomnień.

Bezradność

Teraz sobie wyobrażam, że czytelnicy „Nie ma i nie będzie”, którzy znajdą w książce opis swojego porzuczonego miejsca na ziemi, mogą mieć podobne prze-

*Magdalena
Okraska*



Fot. Archiwum Magdaleny Okraski

”*Autorka pograża się w SENNEJ
ATMOSFERZE TYCH MIAST. Nie
ma mocy, by wpłynąć na ich
los, ale może je innym opisać.*

życia. Okraska w poprzedniej książce opisała Zagłębie Dąbrowskie ćwierć wieku po transformacji, miasta i miasteczka, które zostały bez niczego, albo z byle czym, bo z trudnych do wyjaśnienia powodów funkcjonujące zakłady przemysłowe zostały hurtem zamknięte, albo przyduszone. Zlikwidowane hurtem z tymi, które tylko udawały produkcję, bo takie przecież też tam były i słusznie powinny być poddane transformacji.

W nowej książce Okraska oddala się od Zagłębia, w pobliżu którego mieszka i porusza się po różnych zakątkach Polski, bo wie, że taki los, to odrzucenie dotknęło większości kraju, którą jednak słabo widać z wielkich miast i przez którą wybrańcy przemykają autostradami czy drogami szybkiego ruchu. Ona podróżuje pociągami, autobusami i trafia do Wałbrzycha, do Włocławka, do Ozorkowa, Tarnobrzegu, Skarżyska-Kamiennej. A bliżej domu – do Myszkowa czy Będzina, a właściwie do jego przedmieść.

I prawie wszędzie gdzie trafi szuka najpierw śladów nieistniejących zakładów przemysłowych. Czasem tra-

fia na pusty plac i nie znajduje już żadnego śladu, niekiedy odnajduje zarośnięte i pokryte graffiti ruiny, a rzadko rozparcelowane budynki, w których ledwie dyszą jakieś warsztaciki, hurtownie czy magazyny. I wszędzie słyszy od mieszkańców: „Już nie ma”. Tego co było już nie ma. I zgodnie z tytułem „...nie będzie”.

*Ci, którzy zostali w tych miejscowościach, **SĄ BEZRADNI**, bo starzy, bo niezaradni z natury, a na dodatek odcięci od świata.*

No bo jeśli nie ma przemysłu, to nie ma kto dojeżdżać do pracy, więc stopniowo znikają linie tramwajowe, przestają kursować pociągi, autobus pojawia się raz na kilka godzin. A zresztą nie ma gdzie wychodzić i wyjeżdżać, bo nie ma w okolicy żadnych atrakcji i nie na wiele stać tych ludzi. „Nie ma lekarzy, pielęgniarek, nie mamy się gdzie leczyć” – mówi na przykład mieszkaniec Skarżyska. Ludzie snują się zagubieni przez lata, bo nie mają co ze sobą zrobić.

„Dziś wieczorami jest pustka, czasem ktoś przemknie i to wszystko” - mówi na przykład mieszkaniec Włocławka.

Autorka pogrąża się w sennej atmosferze tych miast i rzetelnie oddaje ich życie. Nie jest decydentem, nie ma mocy sprawczej, by wpłynąć na ich los, ale może je przynajmniej opisać w nadziei, że to da komuś do myślenia, a może chociaż zostawi relacje z tego momentu, gdy już nic się nie może zmienić na lepsze, ale gdzieś tam można niespodziewanie dostrzec jakieś drgnienie, jakąś iskierkę nadziei, że jednak zacznie się zmiana i wróci jakaś wersja 2.0 dawnego życia. Bo przecież musi.

Zwłaszcza że nie działa samotnie. Widać już wyraźnie, że ta „upadła” część Polski coraz silniej zwraca na siebie uwagę reporterów i młodych socjologów. Na ich książki można już szykować półkę w regale. Są dwie książki Magdaleny Okraski, jest „Kiedyś było tu życie teraz jest tylko bieda” Katarzyny Dudy, jest „Znikająca Polska” Piotra Witwickiego czy „Zapaść. Reportaże z mniejszych miast” Marka Szymaniaka.

A pewnie jeszcze jakieś inne książki i opracowania. Coś się zaczyna dziać, tylko czy jest nadzieja na szerszą zmianę? Czy ktoś – jakiś decydent – przeczyta te książki i zrobią na nim wrażenie? 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Nie ma i nie będzie

**Magdalena Okraska**

Nigdy nie interesowała mnie Polska sukcesu. Sukces zawsze ma swoich przeciwników, łatwo go upiąć. Zamieście się pod dyktando kilku niewygodnych szczegółów i wycho-
dzi zgrabna historia nieprzerwanego rozwoju – kupił, przejął, narobił, otworzył,
udało mu się. Sukces nie jest opowieścią, której brak tui i platformy. Jest menażerem
chętnych, by o nim mówić. Porażka ma wiele ujęć i matek – albo nie ma żadnych.



Magdalena Okraska
*„Nie ma i nie
będzie”*

Wydawnictwo Ha!art



Fot. Sotheby's

SENTYMENT WART 40 MILIONÓW

*Za 40 mln zł można by podwoić budżet Rakowa Częstochowa, zdobywcy piłkarskiego Pucharu Polski. Albo zbudować kameralny, kilkutysięczny stadion. Ale za takie pieniądze można też **KUPIĆ KOSZULKĘ DIEGO MARRADONY**. Jedna z nich poszła właśnie na aukcji **ZA PONAD 7 MILIONÓW FUNTÓW**. Dużo? Jak za koszulkę – tak. Jak za relikwię – niekoniecznie.*



Tekst: **Michał Banasiak**



FOU EAST NEWS

Ćwierćfinal mistrzostw świata w 1986 roku - Maradona wyskoczył do piłki, a nad jego głową znalazła się „ręka Boga”. I padł gol!

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Każda koszulka Diego byłaby cenną pamiątką. Ale to dodatkowo TA koszulka. Strzelił w niej TE bramki – mówi Dickie Felton, rzecznik Narodowego Muzeum Piłkarskiego w Manchesterze. Zlicytowana w domu aukcyjnym Sotheby’s koszulka Maradony spędziła tam ostatnie dwie dekady.

TE bramki. W TYM meczu. Tu tkwi sekret ceny, za jaką sprzedano niepozorny trykot.

W ćwierćfinale mistrzostw świata w 1986 roku Anglicy zmierzyli się z Argentyną. Mecz był wyrównany i choć Argentyńczycy przeważali, angielska defensywa pozostawała szczelna. W 50. minucie do lecącej w powietrzu futbolówki wyskoczyli bramkarz Peter Shilton i mierzący 165 cm Diego Maradona. Pojedynek wygrał Maradona. Ale podczas gdy Argentyńczycy zaczęli świętować gola, Anglicy hurmem rzucili się na sędziego. Widzieli to, czego arbiter nie zauważył: Maradona zagrał piłkę ręką.

– To była ręka Boga – powie później przed kamerami strzelec bramki. A kibice przez kolejne lata będą się zastanawiać czy miał na myśli Stwórcę, czy siebie – boga futbolu.

Anglicy jeszcze nie przetrawili krzywdzącej decyzji sędziego, gdy Maradona trafił po raz drugi. Tym razem zabrał się z piłką na połowie boiska i ruszył na bramkę. W trakcie dziesięciosekundowego rajdu kopnął futbolówkę dwanaście razy. Po drodze minął pięciu angielskich zawodników – w tym bramkarza – i strzelił na 2:0.

– *Diegol! Diegol! Diego Armando Maradona! Z JAKIEJ PLANETY PRZYBYŁEŚ, by zostawić za sobą tylu Anglików? Dzięki, dobry Boże, za piłkę nożną i za Maradonę!*

– krzyczał w argentyńskiej telewizji komentator Victor Hugo Morales. Kibice uznali to trafienie za bramkę stulecia.

Anglicy byli po meczu rozbici. Właśnie odpadli z mundialu i nie palili się do tradycyjnej wymiany koszulek z rywalami. – Nawet do umycia samochodu bym jej nie użył – mówił środkowy obrońca Terry Butcher. Ale jeden z angielskich piłkarzy, 24-letni wówczas Steve Hodge, postanowił zostawić sobie pamiątkę po tym spotkaniu. W stadionowym tunelu wymienił się koszulkami z Diego Maradoną.

Koszulka na zamówienie

Argentyńczycy przyjechali na mistrzostwa do Meksyku z dwoma kompletami strojów. W pierwszym były klasyczne dla nich koszulki w biało-niebieskie pasy. W drugim – ciemnogrnatowe. Grali w jednych bądź drugich w zależności od barw rywali. Było wiadome, że przeciwko występującym na biało Anglikom przyjdzie im zagrać w niebieskim zestawie.

Technologia piłkarska nie była wtedy tak rozwinięta jak teraz, gdy monitorowanych jest szereg parametrów organizmu zawodnika, a statystycy zliczają każde jego zagranie. Ale trener Argentyńczyków Car-

los Bilardo podskórnie czuł, że w meksykańskim słońcu ciemne stroje – w których jego piłkarze grali mecz wcześniej z Urugwajem – mogą wzmacniać zmęczenie zawodników. Uznał, że na poziomie ćwierćfinału mistrzostw świata o zwycięstwie może zaważyć najmniejszy detal i zaordynował zmianę koloru na jaśniejszy.

Do meczu pozostawały trzy dni, więc nie było szansy, by oficjalny dostawca reprezentacji przygotował nowe koszulki. Ruben Moschella ze sztabu reprezentacji udał się więc na łowy do lokalnych sklepów. Wrócił z dwiema różnymi koszulkami, a decyzję o wyborze miał proroczo podjąć sam Maradona: – Te są ładne. W nich pokonamy Anglików.

Moschella wrócił do sklepu i kupił 38 sztuk. Jasnoniebieskie paski w dwóch odcieniach, biały kołnierz w serek i także ściągacze na rękawkach. Ale to nie był koniec chałupniczej pracy, bo ze zwykłych sportowych koszulek trzeba było zrobić reprezentacyjne stroje meczowe. Miejscowe szwaczki przyszyły na piersi herby argentyńskiej federacji. Członkowie

sztabu sami doprasowali na plecach numery zawodników. Pod ręką były tylko takie używane przez futbolistów amerykańskich, w takich Argentyna wyszła na mecz. I taką – z mieniącym się w słońcu srebrnym numerem 10 – dostał od Maradony Steve Hodge.

Przepustka do sławy

Hodge był solidnym piłkarzem. W angielskiej ekstraklasie rozegrał blisko 400 meczów i strzelił ponad 70 bramek. Ale zawodników z takimi statystykami są w Anglii setki i to nie liczby wyryły nazwisko Hodge’a w głowach tamtejszych kibiców. Hodge był zresztą tego świadomy, gdy swoją autobiografię tytułował „Człowiek z koszulką Maradony”. Trzymana pod kłuczem koszulka ocaliła go od zapomnienia. Zwłaszcza, że to po jego niedokładnym wybiciu Maradona strzelił gola ręką.

– Non stop ktoś pukał do moich drzwi. Telefon nie przestawał dzwonić. Dziennikarze z Anglii i zza granicy dopytywali ile za nią chcę. A kiedy nie dostawali odpowiedzi po prostu pisali, że oczekuję miliona albo

dwóch. A ja nigdy nie rozważałem jej sprzedaży – mówił Hodge.

Koszulka przeleżała w jego szafie 17 lat. Na drugie tyle udostępnił ją Narodowemu Muzeum Piłkarskiemu w Manchesterze. Latami odmawiał choćby dyskusji o jej sprzedaży, choć temat co jakiś czas wracał na tapetę. Zwłaszcza po śmierci Maradony w 2020 roku.

Dlatego gdy koszulka trafiła na licytację, wywołała sensację. Wśród kolegów Hodge’a z boiska, dziennikarzy i Argentyńczyków, którzy próbowali sabotować jej sprzedaż.

Rodzina Diego i przedstawiciele Argentyńskiej Federacji Piłkarskiej przybyli do Londynu, aby przekonać Hodge’a, że
KOSZULKĘ POWINIEN IM ODDAĆ.

Tłumaczyli, że to część dziedzictwa argentyńskiego futbolu i musi wylądować w muzealnej gablocie w Buenos Aires, a nie w zbiorach prywatnego kolekcjonera.

Gdy nie udało się przekonać sprzedawcy, zaczęła się kampania zniechęcania potencjalnych kupców. Argentyńczycy podważali autentyczność koszulki utrzymując, że owszem, Maradona grał w niej w meczu przeciwko Anglii, ale... tylko w pierwszej połowie. W przerwie miał założyć inną i to w niej strzelić dwie ikoniczne bramki. Sotheby's zlecił badanie autentyczności koszulki, polegające m.in. na drobiazgowym porównywaniu jej wyglądu z nagraniami pamiętnego meczu. Werdykt był jednoznaczny: to oryginał.

Szata boga futbolu

Koszulki meczowe Diego Maradony trafiały na aukcje już wcześniej. Nie tak prestiżowe jak ta w Sotheby's i bez osiągnięcia tak zawrotnych cen. Najdroższa z nich, używana przez Diego w jego mundialowym debiucie przeciwko Belgii w 1982 roku, została wystawiona na aukcję rok temu. Cena startowa wynosiła 65 tysięcy dolarów. Nikt nie chciał tyle zapłacić.

Inne koszulki – z meczów kadry czy Napoli, z którym Maradona wygrywał ligę włoską – można bez problemu nabyć za kilka, kilkanaście tysięcy dolarów. Skąd więc taka cena za tę konkretną koszulkę? Ponad czterdzieści razy wyższa niż dotychczasowej rekordzistki – koszulki Pelego ze zwycięskiego dla Brazylii finału mistrzostw świata w 1970 roku, za którą tajemniczy kolekcjoner zapłacił 225 tysięcy dolarów.

Na to pytanie najlepiej odpowiedziałby sam nabywca, ale ten – jak to zwykle bywa – pozostaje anonimowy. Można jednak założyć, że nie licytował kawałka materiału (zwyklej, jako się rzekło, koszulki sportowej z naprędce dosztukowanymi numerami i herbem), a towarzyszącą jej legendę. Potraktował Maradonę jak piłkarskiego boga i uznał, że kupuje relikwie.

Może to kibic reprezentacji Argentyny uznający, że koszulka Diego powinna być w jego ojczyźnie? Wszak w kraju funkcjonuje kościół Maradony, a szósty punkt jego dekalogu brzmi „czcij świątynie, gdzie grał i jego święte koszulki”.

Może fan Napoli, które zawdzięcza Maradonie jedyne mistrzostwa Włoch? Diego dogląda Neapolu z licznych murali, a gdy rok po jego śmierci klub wypuścił okolicznościowe koszulki z jego wizerunkiem – rozeszły się na pniu.

Może kolejny Anglik pragnący, by Argentyńczycy dalej pokutowali za wyrzucenie jego reprezentacji z mundialu?

*Anglicy do dziś nie wybaczyli Diego „ręki Boga”. **CZUJĄ SIĘ OSZUKANI PIERWSZYM GOLEM** i upokorzeni drugim. Rany na ich piłkarskim honorze od 36 lat pozostają niezabliźnione.*

A może po prostu przebiegły inwestor intuicyjnie wyczuwający, że 7 milionów to może i dużo, ale pewnego dnia znajdzie się ktoś, kto zapłaci jeszcze więcej?

– Liczę, że za swoją dostanę przynajmniej 10! Bo przypominam, że w tym meczu grał jeszcze jeden pił-



Fot. Sotheby's

karz z dziesiątką na plecach... – napisał do Hodge’a Gary Lineker, strzelec jedynej w tamtym spotkaniu bramki dla Anglików.

Steve Hodge wysokości ceny na razie nie komentuje. Można jednak założyć, że 7 milionów funtów to satysfakcjonująca premia za przegrany mecz. 

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska, Bolesław Breczko,
Dariusz Grzędziński, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl*

*Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA*

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/